Nr. 7. Warszawa, dnia 15 (3) Lutego 1890 r. Rok X.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

DEKRETY WILHELMA II.

Ostatni tydzień przyniósł rzeczywistą niespodziankę: dwa dekrety ces. Wilhelma II w przedmiocie międzynarodowego uregulowania spraw „robotniczych.“ Prawdopodobnie że fakt ten jest już wiadomy bardzo wielu czytelnikom *Prawdy*, zarówno z różnych artykułów wstępnych i przeglądów politycznych w gazetach codziennych, jak i z korespondencyj „berlińskich,“ pisanych w Warszawie. Naturalnie, w tych wiadomościach góruje pytanie: co będzie z Bismarkiem? Okoliczności bowiem złożyły się tak, iż pozwalają mniemać, że pomiędzy cesarzem a kanclerzem zaszły nieporozumienia i że pierwszy działa niby wbrew woli drugiego. Podniesiono jeszcze kilka innych zagadnień podobnej natury. Są one jednak małego a podrzędnego znaczenia wobec doniosłości samego projektu, zawartego w dekretach. Jest to sprawa tak wielkiej wagi, że owa niegdyś okrzyczana polityka społeczna ks. Żelaznego wygląda jako drobny przyczynek. Mamy tutaj bowiem do czynienia po raz pierwszy z dążeniem państwowem w kierunku szczególnego ideału społecznego, znanego jako feodalizm kapitalistyczny, który nie marzy już o pewnych drobnych reformach, lecz o przekształceniu całego ustroju ekonomicznego. Nim jednak przejdziemy do rozpatrzenia wydanych dekretów, wypada nam zatrzymać się nieco nad niektórymi faktami historycznymi oraz pomówić o warunkach, wśród których ujrzał światło nowy „czyn“ społeczny. Zresztą wyszukano już praojców projektu w usiłowaniach rządu szwajcarskiego, który niedawno zwracał się do rządów europejskich z przedstawieniem odpowiedniego prawodawstwa międzynarodowego; wiadomo zaś, że właśnie nieprzychylna postawa tych samych władz niemieckich, które dziś podejmują inicyatywę, przyczyniła się do pogrzebania starań... Lecz w tym razie popełniono kilka fałszów. Przedewszystkiem utożsamiono projekt szwajcarski z niemieckiem, tymczasem w gruncie rzeczy pomiędzy niemi jest tak silna różnica, że jeden musiał bezwarunkowo zostać odrzucony, aby drugi mógł się ukazać. Szwajcarya występowała wyłącznie z zamiarem prawodawstwa fabrycznego. Wprawdzie czyniła to z interesu dla swoich kapitalistów, którzy skrępowani ustawami co do godzin pracy i wieku najmitów, nie byli w stanie wytrzymać współzawodnictwa z krajami, jak Niemcy, mniej w tym względzie obwarowanymi. Pomińmy jednak pobudki; rzecz ważniejsza, że punkt ciężkości leżał na razie w rozszerzeniu odnośnego prawodawstwa a projekt był wolny od szczególnych a charakterystycznych „dodatków.“ Naturalnie niósł on niemieckim przedsiębiorcom zmniejszenie dochodów... Nie dziw zatem, że go odrzucono. Inaczej przedstawiają się zamiary Wilhelma II. „Jestem gotów przyłożyć rękę do poprawy położenia robotników niemieckich, ile na to pozwalają granice, zakreślone mojej pieczy przez konieczność zapewnienia przemysłowi niemieckiemu siły do współzawodniczenia na rynku wszechświatowym i zabezpieczenia tem samem warunków bytu zarówno jemu samemu, jak i robotnikom.“ Idzie tu zatem nietylko o ustawodawstwo fabryczne, lecz być może jeszcze o coś więcej: o uregulowanie pewne produkcyi międzynarodowej za pomocą wzajemnego ułożenia jej rozmiarów. Wiadomo, pod jakim wpływem powstają nowożytne kartele, usiłujące przez wzajemną zgodę pomiędzy przedsiębiorcami usunąć niepewność sprzedaży. Występ Wilhelma II niósłby z sobą rozszerzenie tego planu aż do oparcia na nim stosunków międzynarodowych. Różnica byłaby zasadniczą. Z drugiej znowu strony niesłusznem jest przypisywanie rządowi szwajcarskiemu ojcostwa, gdyż wystąpiono z projektem już daleko wcześniej w innych sferach. Nad tem musimy zatrzymać się dłużej, ponieważ to pozwoli nam zrozumieć pewne przyczyny, które przyśpieszyły ukazanie się dekretów, a o których głucho u naszych publicystów.

Zbytecznem byłoby dowodzić, że podstawą tegoczesnego życia społecznego jest walka klasowa. Każda grupa działa w kierunku, wskazywanym przez jej interesy. Klasa najmicka podobnie organizuje się wszędzie w samodzielną partyę polityczną i wyłania odpowiednie programy żądań. Międzynarodowe prawodawstwo fabryczne stanowi tutaj jeden z najważniejszych na dzisiaj punktów. Łatwo zrozumieć dlaczego. Wysokość, lecz przedewszystkiem pewność zarobku, niezależność względem pracodawcy i wiele innych względów, wszystko to zależy od rozmiarów solidarności międzynajmickiej, która znowu jest skuteczną jedynie przy szerokiej a celowej i legalnej organizacyi tłumów pracujących w różne syndykaty, związki zawodowe itd. Lecz sama znowu owa wzajemność jest możliwa przy zmniejszeniu współzawodnictwa życiowego. Otóż do tego dąży ustawodawstwo fabryczne. Dla państwa znaczenie jego polega na pielęgnowaniu zdrowej siły militarnej, lecz dla najmitów najważniejszem następstwem jest to, że zmniejsza ono dzienny wysiłek oraz pracę kobiet i dzieci. Przypuśćmy np. że z 12 godzin pracy dziennej zajęcie zostało sprowadzone do 8. Jasnem jest, że kiedy poprzednio potrzeba było 10 robotników dla wykonania pewnego rezultatu, obecnie przy zmniejszonej ilości pracy wypada użyć już 15. 50% najmitów, którzy dawniej siedzieli na bruku i mimo wszelkich dobrych chęci podkupywali towarzyszów i obniżali poziom płacy, dzisiaj z pośród rezerwy głodnego proletaryatu przeniesieni zostają do czynnej armii fabrycznej i ze współzawodników przechodzą na współszeregowców tej samej sprawy. Przykład ten pokazuje nam całe znaczenie klasowe wszelkich ograniczeń w pracy dla warstwy robotniczej. Lecz cóż pomoże, jeśli np. w Anglii istnieje solidarność najmicka, a tymczasem w razie bezrobocia przybędą sprowadzeni z Czech robotnicy i wniwecz obrócą wszelkie starania? Widoczna, iż im prawa fabryczne będą ostrzejsze za granicą, tem ów napływ stanie się mniejszy a porozumienie łatwiejsze. Słowem prawodawstwo międzynarodowe staje się rzeczą pierwszorzędnej wagi dla robotnika oddzielnego kraju, zwłaszcza wyżej posuniętego ekonomicznie. Lecz nie dość tego. Każde rozszerzenie praw fabrycznych krajowe doznaje oporu ze strony przedsiębiorców swojskich. Ograniczenie dnia — to zmniejszenie podaży rąk roboczych i podwyższenie poziomu zarobkowego. A tymczasem rynek międzynarodowy nie pyta o to, lecz nakłada tę samą cenę na towary produkowane w najrozmaitszych warunkach; kiedy zaś przyjdzie przesilenie, przedsiębiorca z kraju wolnego od ustaw może sprzedawać towar z zyskiem jeszcze za cenę, przy której związany ograniczeniami poczyna już tracić. Kapitalista może się zgodzić na zakazy fabryczne jedynie wtedy, gdy jego współzawodników spotka to samo niepowodzenie... I znowu robotnik, chcąc wywalczyć ustępstwa w kraju, musi walczyć za ich przeprowadzenie w innych państwach. Można teraz zrozumieć, dlaczego wśród war-

stwy robotniczej oddawna prowadzona jest agitacya w tym kierunku*). W ostatnim roku przybrała ona zatrważające rozmiary. Przed dwoma mniej więcej laty, po niepomyślnej walce o dzień ośmiogodzinny, „Rycerze pracy" amerykańscy i inne związki tamtejsze wyznaczyły dzień pierwszego maja bieżącego roku za chwilę ogólno-amerykańskiego bezrobocia dla dopięcia tego chybionego celu. Uchwałę tę przyjęły „Trades-Uniony" wraz z wyznaczonym dniem, później zaś różne zjazdy międzynarodowe robotnicze podczas wystawy paryskiej. Ogółem można szacować na jakie 5 milionów liczbę najmitów, powiązanych w ściśle organizacye legalne w Ameryce, Anglii, Belgii, Francyi i Niemczech, którzy z góry wyznaczyli sobie dzień powyżej wymieniony dla całego szeregu publicznych wystąpień. Byłaby to manifestacya dotychczas nieznana w dziejach naszego stulecia. Jako cel ostateczny wystawiono żądanie międzynarodowego prawodawstwa, opartego na 8 godzinnym dniu pracy z sądami rozjemczymi, złożonymi z przedstawicieli pracy i kapitału w jednakim stosunku. W Niemczech rozpoczęto w tym celu potężną agitacyę, o której rozmiarach trudno mieć pojęcie, lecz tem ważniejszą, że kiedy w Anglii idzie jedynie o sprawy ekonomiczne, tutaj okazują się dodatki polityczne.

I oto pojawiają się dekrety przeszłotygodniowe... Chyba nie trudno zrozumieć pobudki czynu. Bez tych zapowiedzi z góry ruch w dniu pierwszym maja miałby wymówkę, że władza obojętnie traktuje sprawę prawodawstwa fabrycznego, i jako za dowód powołałby się na odrzucenie projektu szwajcarskiego. Pozostawałby w granicach legalnych, mógłby odbywać się w odpowiedni sposób publicznie, lecz jednocześnie nie przestałby być nader poważną a niebezpieczną manifestacyą, wobec której trzeba było zachować się spokojnie i przyjąć podawane w petycyach wymagania. Tymczasem obecnie będzie on jedynie rokoszem, przeciw któremu wolno użyć siły zbrojnej. „Stawiacie wymagania, o których i bez was już pomyślano!..“ Zresztą niektóre nasze gazety, nie wiedząc o dniu majowym, przypisują wystąpieniu Wilhelma II znaczenie agitacyjne wobec zbliżających się wyborów. Działalność demokracyi społecznej przybrała ogromne rozmiary w tym kierunku; dość powiedzieć, że ośmielili się do postawienia swoich kandydatów w mnóstwie okręgów, które dotychczas wysyłały jedynie przedstawicieli centrum. Są oni panami Lipska, Berlina, Wrocławia. Że chodzi między innemi dekretom o wpłynięcie na wybory, to widać już chociażby z tego, iż w Wrocławiu i w innych miastach były one przyklejane na rogach ulic. Sądzimy jednak, że w każdym razie mniej tutaj zależy na wyborach, niż na powstrzymaniu zapowiedzianych manifestacyj, tembardziej że i same skutki w pierwszym razie nie mogą być bardzo wielkie. Łatwa to rzecz do zrozumienia, zwłaszcza jeśli unaocznimy sobie następstwa „społecznej polityki" Bismarka. Czegoż sobie wtedy nie obiecywano! Społeczna demokracya została już z góry zdruzgotaną na papierze, wówczas kiedy jedynie wzrosła w potęgę mimo reform Bismarkowskich. I istotnie trudno spodziewać się było, aby świadomy swego interesu a politycznie wykształcony robotnik nie widział w tej działalności ustępstwa, spowodowanego jedynie dzięki istnieniu odpowiedniej partyi, ile że i sami projektodawcy i przeciwnicy nie kryli się z pobudką reform. W rezultacie, jeśli robotnik zyskał coś od nowych urządzeń, czuje za to wdzięczność nie ku Bismarkowi, ale z zgoła przeciwnym kierunku, ile że stąd wychodzą już obecnie głosy o oktawę wyżej podniesione. „Emerytura, którą będziecie otrzymywali po 60 latach wieku, jest mniejszą od sumy, jaką książę Żelazny wydaje rocznie na utrzymanie swego ukochanego psa!" Wolno mniemać, że skutki ostateczne, wydane przez dekret i reformy obiecane w nich na przyszłość społecznej demokracyi, równie nie będą większe. Klasy robotnicze, przyzwyczajone do udziału w walce politycznej, będą rozumowały inaczej, aniżeli podszeptuje im do ucha naiwny warszawski publicysta. „Zrobiono nam obietnicę. Czy zostanie dotrzymaną? Jeśli zamiast 20 wysyłamy 30 przedstawicieli społeczno-demokratycznych, bezwarunkowo pośpiech w urzeczywistnieniu będzie większy; jeśli zaś uda się wsadzić do parlamentu 40, to rzecz pójdzie jeszcze prędzej. Jeżeli zaś dzisiejsza obietnica zostanie dokonaną, wtedy wybierzemy 50, aby otrzymać nową..." Gdyby zaś robotnik powoli to sobie uświadamiał, znajdą się tacy, co mu to wytłomaczą. I właśnie różni Vollmarzy i Singerzy nie inną sobie wyznaczają rolę. „Jesteśmy w parlamencie poganiaczami leniwych wołów," odezwał się jeden z nich żartobliwie. I zresztą kiedy Bismark widzi w najmicie jedynie *den armen Mann* i w swych dalszych planach zawsze wyznacza mu tę rolę, inni wykazują całą pogardę tkwiącą w tem wyrażeniu i wystawiają natomiast jako ostateczny cel stworzenie „pracującego obywatela..."

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad drobiazgami, lecz musieliśmy to uczynić, aby rozwiać te ułudne nadzieje, wywołane przez jedno ukazanie się na papierze dekretów bardzo nieokreślonej natury. Lepiej trzeźwo patrzeć i nie łudzić się! Jakeśmy widzieli, chodzi tutaj nie tyle o wybory, ile o agitacyę międzynarodową, która ma objawić się podczas tegorocznej wiosny. Atoli nie należy mniemać, ażeby dekrety zjawiły się jedynie w następstwie tych przyczyn, lub były tylko chwilowym manewrem politycznym. Przeciwnie, są one wyrażeniem mocno klasowego prądu, który przybiera wielkie rozmiary w ostatnich czasach. Historycy kiedyś zadawali sobie pytanie, co stałoby się ze światem starożytno-rzymskim, gdyby nos Kleopatry był nieco krótszy. Możemy ich zapewnić, że prawdopodobnie mniej Antoniuszów straciłoby głowę, lecz Rzym zapanowałby tak samo nad Egiptem, jak uczynił przydługim nosie piękności egipskiej. Jak owi dziejopisarze, podobnie postępują ci, którzy sądzą, że dekrety są jakimś tworem indywidualnej zachcianki Wilhelma II. Nie! One są wyjawem szczególnego dążenia społecznego, któregośmy niedawno dotknęli w naszym artykule o kartelach i monopolu nowoczesnym. Posłuchajmy np. pojedynczych ustępów w tych rozporządzeniach. „Upadek którejkolwiek gałęzi przemysłu narodowego skutkiem utraty zbytu za granicą pozbawiłby chleba nietylko przedsiębiorców, ale i robotników. Wynikające z międzynarodowego współzawodnictwa trudności w poprawie losu naszych robotników dadzą się, jeżeli nie usunąć, to przynajmniej osłabić w drodze międzynarodowego porozumienia się państw panujących na rynku europejskim." Brzmi tu w całej potędze dążność nietylko zaspokojenia wymagań robotniczych, lecz równie zapewnienia rynku międzynarodowego przedsiębiorcom i wyzwolenia ich z pod niepewności przesileń. Wilhelm II jest jedynie rzecznikiem tak zwanego socyalizmu kapitalistycznego, postawionego jako program przez feodalno-ultramontańskie grupy hr. de Muna we Francyi i Hitzeviogelsanga w katolickich Niemczech. Że idzie on w tym kierunku świadomie, o tem przekonać nas winien inny doniosły projekt

*) Nie chodzi nam tutaj o kulturalne znaczenie prawodawstwa fabrycznego. Każde obcięcie dnia umożliwia robotnikowi życie umysłowe i udział w sprawach społecznych. Zauważymy, że względy te stanowią pierwszorzędną przyczynę owej agitacyi.

Na cmentarzu.

Cmentarz. — Zachód słońca. — Po przez drzewa widać miasto w dole. — Koło kościoła bawi się gromadka dzieci. — Wchodzi młoda kobieta i zbliża się do ławki, stojącej na uboczu pod drzewami.

Kobieta.

Cicza. Mam ją wreszcie! (*Zdejmuje kapelusz*). Niechże mi wiatr wieczorny odwieje włosy z czoła, niech ten ślizgający się na liściach ostatni promień zachodu twarz mi oświeci, niech mię całą w blaski swoje obejmie. Jak te drzewa stare gną się ku ziemi! Rzeźbione gałęzie chylą się nade mną, jakby mię skrzydłem otulić chciały; wiatr niemi buja leciuchno, a one coś szepczą, coś nucą; witają mnie, czy błogosławią? Ach, one i nad krzyżami grobów również macierzyńsko się chylą. Czyż to przeznaczeniem ich otulać i kołysać w marzenia tych, co w krąg ich cieni trafili? Co ty mi powiesz dziś, wierzbo stara? Powieści twoje są piękne, lecz straszne. Mózg od nich pali i w sercu coś pęka. Ty korzeniami swymi pijesz je z mogił, jadu w nich wiele i choć ponętne—trują. Gdy mię dzień pracy umęczy w tej wielkiej kuźni ludzkich zabiegów, w tym zgiełku zwierzęcych walk i wilczych instynktów — na odpoczynek w tę ustroń przychodzę, w ten świat umarłych, pod twoje namioty, wierzbo — i słucham, co mi gałązki twe szepczą. Straszne, straszne powieści! Smutniejsza niż przyszłam, uciekam od nich— uciekam, aby powrócić nazajutrz. Ciszo cmentarza, mówisz ty do mnie głosów tysiącem, nęcisz czarami swoimi; za tchnienie twych piersi rozumiem, i mnie samotnej swojsko w twych pięknych przestrzeniach. (*Rozlega się śmiech dziecinny*). Jak te dzieci hałaśliwie się bawią! Nawet tu, w tej pięknej świątyni płaczących wierzb i białych pomników, w tem siedlisku umarłych ludzie spokoju nie uczczą. Proboszcz nie powinien pozwalać na to; powinien odganiać te wrzaskliwe dyabliki. Ach, jemuż to kogoś odganiać! Przytuliłby świat cały, tak kocha żyjących, choć tylko umarli do niego się garną. Dzieciom pozwala bawić się na grobach i do łez ludzkich mieszać wybuchy dziecięcego śmiechu. (*Wchodzi stary kapłan*). Otóż i on, ten gołębi staruszek, który dzieci i kwiaty kocha zarówno, równie jest dobry dla serc naiwnych, jak i dla myśli, na końcu których może być — zbrodnia. Dziwnaś ty w swych tworach, naturo, lecz najdziwniejsza w tych niemowlętach ducha, co białe i uskrzydlone rzucasz na odmęty ludzkiego morza.

Kapłan (*zbliża się*).

Niech będzie Chrystus pochwalony!

Kobieta.

Niech będzie pochwalony!

Kapłan.

Pani tu znowu przyszłaś. Piękne to miejsce, i podumać tu, kto lubi, przyjemnie.

Kobieta.

Czy także z tą myślą wyszedłeś, ojcze?

Kapłan.

Codzień o tej porze cmentarz obchodzę i modlitwą błogosławię tych, co tu leżą. Pokój niech będzie ich duszom!

Kobieta.

Spokoju życzysz im, ojcze? A jeśli spokój ten męką jest dla nich? Jeśli im sen mogilny cięższy jest nad bój ziemski, jeśli im te kamienie białe gniotą piersi i myśli?

Kapłan.

Co mówisz, dziecię? Któż z nas spokoju nie pragnie — tembardziej ci, co bojowanie swe tu skończyli. Bóg dobrych ludzi po przebyciu prób spokojem nagradza.

młodego monarchy, dążący do zniesienia ruchliwości wiejsko-najmickiej. Jest to wniesiony do pruskiej Izby panów plan wytworzenia drobnych a wieczystych dzierżaw ziemskich. Powody jego są jasno zaznaczone. Idzie o to, aby utrzymać w społeczeństwie dostateczną ilość „zdrowego“ stanu włościańskiego i osadzić na stałe we wsi pewną część najmitów, którzy dzisiaj przerzucani falą ekonomiczną są na prowincyi roznosicielami zarazków społecznych. Przy dzierżawie wieczystej stworzonoby warstwę, której nikt nie zdołałby wyzuć prawnie z posiadłości a która jednocześnie przechowywałaby cnoty właściwe chłopowi: miłość rodzinnego zakątka z ustrojem patryarchalnym, religię ojców i wierność tronowi i ojczyźnie, itd. Kto zna program wysnuty przez Munów i Hitzeów, znajdzie w tym wypadku dosłowne powtórzenie żądań względem ochrony włościanina, jako opoki tegoczesnego porządku społecznego. Cała różnica w tem, że renta wieczysta przypomina nieco George'a, choć w gruncie rzeczy bliższą jest marzeń feodalno-junkierskich Rodbertusa.

Dziwnie toczy się koło dziejowe! W każdym razie widocznem jest, że reformy zamierzone przez cesarza niemieckiego wiążą się w jedną spójną a zwartą całość z mnóstwem pokrewnych prądów i dążeń. Wszystko wskazuje, że te fakty nie są jakiemś zjawiskiem przypadkowem, lecz przedstawiają wyładowanie się szczególnych interesów społeczno-klasowych. Ale skoro raz staniemy na tym gruncie, znaczenie osoby Wilhelma II zmaleje. Jak długi lub krótki nos Kleopatry mało waży w układzie ostatecznych stosunków pomiędzy Egiptem a Rzymem, tak samo gdyby nie było Wilhelma II, wtedy jakiś Wilhelm III pośpieszyłby uczynić to samo. Z tego powodu wypada nam czytelnika zaznajomić bliżej z owym kierunkiem, który ochrzciliśmy już nazwą feodalizmu, to znowu socyalizmu kapitalistycznego. Wobec tego, że sprawa znalazła się na porządku dziennym, zrobimy to w przyszłym numerze, przerywając nasze szkice *Wśród tegoczesnej fali społecznej*, mimo niedogodności takiego postępowania.

Nie zatrzymaliśmy się nad samymi dekretami. Bo i cóż można o nich wyrzec? Są dotychczas jedynie wypowiedzeniem bardzo nieokreślonych życzeń i niepodobna powiedzieć, co przyniosą w przyszłości. Poczekamy z tego powodu tej chwili, kiedy zarysują się nieco wyraźniej.

K. R. Żywicki.

Z AUSTRYI.

Wieści o ustąpieniu ministra Dunajewskiego, — Galicya w budżecie Austryi. — Ks. Karlos Auersperg.

Galeotto odgrywa rolę nietylko w życiu prywatnem: miesza on się nieraz w życie polityczne, próbując i tu czarodziejskiej swej siły—wywoływania skutków bez istotnej przyczyny. Po nastaniu zgody czesko-niemieckiej Galeotto polityczny wsiadł na ministra Dunajewskiego, wmawiając mu, iż koniecznie ustąpić musi. Pokój, zawarty z niemcami, żąda jakichś zmian widocznych w układzie rządu — twierdzi on; dr. Dunajewski, który był najbardziej wybitną i wydatną postacią w gabinecie Taaffego, zwany ministrem bojowym, powinien złożyć tekę w ręce jakiegoś niemca. I już p. Szczepanowski w *Ekonomiście polskim* występuje z apologetyczną krytyką działalności jego, z krytyką, wyglądającą wielce na rozprawę kandydacką. Wywodzi on wcale trafnie, że skoro Dunajewski zmuszony będzie ustąpić, teka ministra finansów, mimo głosów niemieckich, dostać się może przecież powtórnie w ręce polskie. W chwili, w której Galicyi, bądź co bądź, grozi niebezpieczeństwo postradania najbardziej wpływowego z „ministrów-rodaków,“ godzi się rzucić okiem na stanowisko jej w budżecie państwowym. Występuje ono jasno w tegorocznym. Dochody Austryi wyrażają w nim cyfrę 64,641,134 złr.; wydatki dla Galicyi 47,921,293 złr.; a zatem 10,719,841 złr. idzie z Galicyi do skarbu państwa na pokrycie długów i na sprawy wspólne całej monarchii. W budżecie zeszłorocznym dochody wynosiły 61,315,323 złr.; na zwyżkę 3,315,811 złr. tegoroczną wpływają zwiększone dochody ministeryów handlu, skarbu i... oświaty.

Wydatki oznaczono w roku 1889 na 40,674,902 złr.; w roku bieżącym mają one wynosić o 7,246,391 złr. więcej. Zwyżkę tę powoduje ministerstwo handlu. Wydatki, podobnie jak dochody, zwiększone odnoszą się głównie do kolei rządowych.

Przewyżka dochodów nad wydatkami, płynąca do skarbu państwowego, wynosiła w poprzednim roku 20,640,421 złr., obecnie oblicza się na 16,719,851 złr.; Galicya daje więc skarbowi w tym roku o 3,920,580 złr. mniej, aniżeli w poprzednim, od czego odliczyć by należało kwotę 2,700,000 złr., stanowiącą wydatek inwestycyjny na kolej Jasło-Rzeszów, gdyż przez budowę tej drogi, zwiększa się majątek państwa w Galicyi.

Z cyfr tych wynika w każdym razie, że finansowa bierność Galicyi jest mitem. Kraj, nawiedzany corocznie niemal klęskami, brnący z jednej pożyczki głodowej w drugą, zajmuje jednak w budżecie państwa coraz pokaźniejsze stanowisko. Można rządom ministerstwa Taaffe-Dunajewski zarzucić bardzo wiele — śruba podatkowa w przeciągu ostatnich lat 10 podniosła się o kilkanaście milionów, jednak kierunek wytyczny finansowego ich gospodarstwa, głoszony zawsze, a po części też wykonywany, zaczyna wydawać owoce. Przestano lękać się wydatków na Galicyę, w r. 1890 nakłady produkcyjne podniosły się nawet znaczniej, aniżeli dochody z Galicyi, a wątpić nie można, że nie są to pieniądze stracone dla państwa, gdyż spowodują one zwiększenie się dochodów w latach przyszłych. Tę jedną więc wskazówkę praktyczną pozostawiłby minister Dunajewski następcy swemu, że nietylko korzyść kraju, ale i korzyść państwa wymaga, by wiekowe zaniedbanie Galicyi okupić większymi wkładami.

Podczas gdy przeniesienie dr. Dunajewskiego do „mauzoleum politycznego“ — jak słusznie zowią Izbę panów — bynajmniej nie może być uważane za kombinacyę pewną, niemcy stracili męża, który był jednym z głównych ich filarów, a którego imię należy do najświetniejszych w Austryi. Książę Karlos Auersperg był człowiekiem, któremu nawet przeciwnicy polityczni odmówić nie mogli szacunku, co więcej — sympatyi. Zapisał on się na każdej niemal stronicy dziejów konstytucyjnych Austryi, a po za tem był zajmującą postacią w historyi stanów społecznych. Należał do jednego z najstarszych rodów w Austryi. Z wychowania, zwyczajów, istoty swej był to arystokrata najczystszej krwi. Znany powszechnie jako „pierwszy kawaler państwa,“ aż do śmierci przestrzegał starego legitymistycznego zwyczaju nieprzyjmowania listów, których autorów nie znał. Trzeba wniknąć w stosunki austryackie, uprzytomnić sobie niesłychane znaczenie polityczne arystokracyi, której — według słów hr. Leona Thuna — opatrzność pozwoliła stanąć najbliżej tronu, aby ocenić wielkość kroku Auersperga, który w r. 1848 wraz z hr. Salmem przybył na zgromadzenie posłów niemieckich z oświadczeniem, że szczerze i bez wszelkich zastrzeżeń staje w rzędach zwolenników nowego czasu, rezygnuje z dawnych przywilejów stanu swego i chce połączyć się z mieszczańskimi żywiołami

---

Kobieta.

To Bóg po raz drugi ich zabija. Spokój— to śmierć a ruch tylko jest życiem.

Kapłan.

Mylisz się, córko. Pragnienie każdej duszy jest wrócić do źródła spokoju, światła i miłości — i Bóg te pragnienia spełnia, skoro śmy zasłużyli na to.

Kobieta.

A co jest tym, co światła, ni miłości nie pragną?

Kapłan.

Nie otrzymują ich zapewnie.

Kobieta.

O, Boże, dziękolwiek jesteś i ktokolwiek jesteś, dzięki Ci, że mi tych pragnień pobożnych nie dałeś! Dzięki Ci, że nie dasz mi światła, ni miłości — skoro wszystkim dać ich nie umiesz.

Kapłan.

Smutna twa mowa, pani. Duszę masz rozdartą i anioł twój chyba ku niebiosom odleciał.

Kobieta.

Nie, ojcze, mój anioł we mnie płacze. Lecz powiedz mi, dobry starcze, czy ci te wierzby nigdy nic nie mówią? Czy gdy tak samotny chodzisz po cmentarzu, nie słyszysz drgnień życia, które w tem państwie umarłych pulsuje?

Kapłan.

Jakież wśród mogił może być życie? Umarli nie wstają, i nie wstaną prędzej, aż przyjdzie ów ostatni dzień zmartwychwstania.

Kobieta.

Daj mi rękę, ojcze, pójdźmy na czyjąś mogiłę. Tu dziecię leży, nieprawdaż? Grobek maleńki i jakieś imię pieszczone na małym krzyżyku wyryte. Jak myślisz, co stało się z tym aniołkiem, co go tu ojciec, łzami polewając, w kolebkę śmiertelną złożył?

Kapłan.

Wiem, że duszyczka jego w niebiosach, a ciałko, ten zlepek gliny, w proch się rozsypało.

Kobieta.

Nie, starcze. Nachyl twe ucho ku ziemi, zdejm oczy twoje z niebiosów. O, patrz, na tej mogiłce małej ile już życia rozkwitło. Spójrz, co tu pąków świeżych traw i kwiatów; tymianki kwitną i wonieją; stokroć biała uśmiecha się i rozrasta bujnie. A ta brzozka młoda, tak silnie wrosła w ziemię, szumi i drży nad mogiłką a korzeniami głębiej i głębiej wciąż wrasta. Co dało życie tym tworom wiosny? Skąd one czerpią pokarm dla swych istnień? Mówisz, niema aniołka — a ja powiadam, oto on — w ten kwieciu wonnem, w tym szmerze liści, w tych kroczach stworzeń do grobu się jego tulących. A teraz spójrzmy dokoła; czy ci umarli w proch się obrócili? Czy ich nie słyszysz w szeleście traw, w szeptaniu liści, w brzęku owadów? Czy ich nie widzisz, w tem wszystkiem, co nas tu otacza? Z tych ciał pomarłych powstał cały świat istnień nowych.

Kapłan.

Jam prostak, nieuczony. Może i tak jest, jak mówisz, pani. A duszom jednak pomocne bywają pacierze, więc modlę się za nie.

Kobieta.

Wierzę, iż modły twe, ojcze, są najczystszą falą na oceanie naiwności ludzkiej. (*Po chwili*). Lecz dusze umarłych, gdzież znajdziesz je?

Kapłan.

Poszły do Ojca po nagrodę lub karę, po to, co zasłużyły swem życiem na ziemi.

Kobieta (w zamyśleniu).

A mnie te wierzby inną pieśń śpiewały. One mi mówią, że wszystkie te krzyże, to znaki męczenników, których tu w grób złożono. Nieraz lubię błąkać się wśród niemych grobowców: odczytuję imiona i myślę o ży-

liberalnymi. Nie odrazu Auersperg zajął to stanowisko, zdobył je w walce z sobą i z członkami innych rodów arystokratycznych. Liberalnym pozostał też podczas całej karyery politycznej; tylko poczucie stanu chwilami silniej w nim się obudzało i wówczas to wychodziły z ust jego słowa takie, jak znane oświadczenie, że Izba panów powinna wskazywać godziny, Izba posłów tylko minuty na zegarze wewnętrznej polityki państwa. Sądził on, że szlachta utrzymać się może w Austryi tylko w szczerym sojuszu z żywiołami postępowymi. Naturalnem więc było, że kiedy utworzono pierwsze ministeryum mieszczańskie, Auersperg stanął na czele jego. Był to gabinet złożony z samych fachowych, uczonych niemal ludzi. Nigdy obrady ministrów nie były tak żywe, tak szczegółowe, jak za czasów „Bürgerministerium.“ Lecz Auersperg, który zrozumiał rok 1848, nie mógł już zrozumieć roku 1868. Przemawiał on za wyzwoleniem stanów, za tolerancyą wyznaniową, lecz stanął opornie wobec wyzwalania się szczepów żyjących w Austryi, wobec tolerancyi narodowościowej. Kiedy w Czechach budzić się zaczęły prądy narodowe, a cesarz na zaproszenie burmistrza przybyć miał do Pragi w dzień poświęcenia mostu Elżbiety, namiestnik czeski pojął niebezpieczeństwo, grożące gabinetowi Auersperga. Kanclerz Beust na własną rękę podczas pobytu monarchy w Pradze rozpoczął układy z dowódcami czechów, a Auersperg, dowiedziawszy się o tem, podał się do dymisyi. Na miejsce jego wstąpił hr. Taaffe, który nakłonił Auersperga do współdziałania w ugodzie czeskiej. Lecz kiedy ugoda ta ostatecznie zapewniła czechom większość w sejmie, Auersperg zwrócił się przeciw Taaffemu, którego zwalczał w Izbie panów z goryczą przez lat parę. Wreszcie ustąpił całkiem z areny politycznej, poświęcając się gospodarstwu. W ostatnich latach unikał z zasady rozmów politycznych, nawet w gronie przyjacielskiem. Bądź co bądź, był to człowiek dobrej woli; a niezwykłą w dziejach jest postać księcia, który wyrzekł: „Z dwóch rzeczy tylko dumny jestem: z tego, że miałem wolnomyślnych przodków i z tego, że imię moje wypisane jest pod ustawami wyznaniowemi.“

S.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Dziś już domyślność nie potrzebuje wysilać się dla objaśnienia winy i zamiarów majora Panicy, uwięzionego w Sofii łącznie z kilkoma spólnikami. Czy chciał on na balu dworskim zabić ks. Koburskiego, czy też, jak Battenbenberga, zaprosić do przymusowej wycieczki — na to odpowie jedynie śledztwo w procesie sądowym; w każdym razie uknuty został spisek z celem zmiany posiadacza tronu bułgarskiego. Podobno ks. Ferdynand w pierwszej chwili był tak wstrząśnięty tem odkryciem, że postanowił abdykować i wyjechać, ale ministrowie nakłonili go do wytrwania. Późniejsze wiadomości już nie wspominają o pesymizmie, owszem twierdzą, że ks. Koburski ani myślał opuszczać trudnego i niebezpiecznego posterunku.

Francya ma szczęście do jasełek politycznych. Nawet wtedy, gdy spoważnieje, gdy unika wytwarzania widowisk gorszących, wpadnie w jakąś bzdurną awanturę, która jej sprowadzi kłopoty. Tak stało się obecnie. Książę Filip Orleański, ukończywszy lat 21, przybył do Paryża i zawiadomił urząd rekrucki a następnie ministra, że doszedłszy do wieku popisowego, stawił się dla odbycia służby wojskowej. Ponieważ przed kilku laty wydano prawo, skazujące na wygnanie książąt krwi i grożące im w razie powrotu więzieniem od lat 2 do 6, więc młody książę musiał być zaaresztowany i postawiony przed sądem, który go skazał na dwa lata kozy ztą świadomością, że prezydent Rzeczypospolitej zucha ułaskawi. Jestże to zuch, „wierny syn swojej ojczyzny“? Według wszelkiego prawdopodobieństwa jest to raczej zuchwały junak i łatwy sławy bohater. Niedawno gazety donosiły, że gdzieś tam próżniaczeni i rozłajdaczeni arystokraci, których już inne rozrywki znudziły, kładą się codziennie przed śniadaniem między relsami kolei a przelatujący pociąg mile drażni im nerwy. Jeżeli bawiącym się panom na taki sport starczy odwagi, to dla czegoż by jej ks. Orleański nie posiadał na wyjazd do Paryża ze szlachetnymi pozorami patryotyzmu, które niezawodnie obronić go musiały od dłuższej kary? Było to przecie i przyjemniejsze i bezpieczniejsze, niż leżenie pod przelatującym pociągiem. Było to wreszcie bardzo romantyczne a mogło być bardzo korzystne. Czyż bowiem nie pięknie wygląda młodzieniec z rodu królów, który tak silnie odczuwa potrzebę i obowiązek służenia swej ojczyźnie, że wbrew zakazowi i z narażeniem się na surową karę przybywa jako zwykły rekrut? Czyż wyszarzana w spółce z Boulangerem sława jego ojca nie zajaśnieje nad „domem“ nowymi promieniami w bohaterstwie syna? Francuzi są wrażliwi i do zmian pochopni, może kiedyś zapragną pana, a wtedy kto wie, czy nie przypomną sobie młodego Filipa Orleańskiego, który dzielnie się spisał!

Niewątpliwie tak marzył bohater najnowszej awantury francuskiej. Co rzeczywistość z jego marzeniem zrobi — to inna sprawa; w każdym razie narobiwszy wrzawy i doznawszy niezwykłych wrażeń, ułaskawiony i odstawiony do granicy nie będzie żałował swej wycieczki, a towarzysze przyznają mu, że jest człowiekiem *d'esprit*.

Mowa tronowa angielska rozcina jeden węzeł, a chce rozplątać drugi. Co do zatargu z Portugalią, wyłącza wszelką myśl sądu polubownego, bo nie widzi sporu, gdyż, według niej, oddział portugalski wkroczył na terytoryum angielskie i wyrządził wiele szkód, które obiecano naprawić a na przyszłość podobnych wtargnień unikać. Ot i wszystko ze strony John Bulla, który tym lakonizmem i uproszczeniem sprawy daje do zrozumienia, że ustępować nie myśli.

Dekrety cesarza Wilhelma, o których piszemy na innem miejscu, wszędzie przyjęte zostały z kwaśną miną. Najprzyjaźniejsza dla nich Szwajcarya nie zrzeka się jednak swego własnego kongresu, Francya zdradza zamiar utrudnienia nieprzyjacielowi roboty, Anglia oświadcza, że dążeń cesarza niemieckiego nie rozumie. Nie lepszego losu doznają one w kraju. Prasa kartelowa, tj. właśnie tych stronnictw, które się nazywają rządowemi, nietylko szemrze i mruczy, ale w przejrzystych osłonach mówi monarsze niegrzeczności. Z tego jej rezonu wnoszą, że obejrzawszy się na ks. Bismarka, otrzymała od niego „Wink“ do tej odwagi, że między kanclerzem a cesarzem mimo zewnętrznych serdeczności zachodzą coraz głębiej sięgające różnice.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

KAZANIE P. HRABIEGO.

Wojciech Dzieduszycki, *Listy ze wsi*, 1890.

Autor, znany w „towarzystwie“ jako oryginalny i wcale wykształcony hrabia, w li-

---

ciu tych, którzy kiedyś, jak my, żyli. I zdaje mi się wtedy, że każdy grobowiec się skarży. Wszyscy oni cierpieli, wszyscy jak sen przeszli. Z prochów ich ciał zbudził się nowy świat życia, pełen młodości i siły, lecz cóż się stało ze świątyń ducha, z serc nabolałych? Kędy się rozpłynęły ich myśli i żądze? Po co było do życia wezwane to istnienie krótkie, ten akord bólu, który przebrzmiał bez echa? I zdaje mi się wtedy, że powietrze cmentarne jest pełne łkań i skargi, że duch człowieka, w próżnię rozprysnięty, każdym jęczy atomem i wszystko dokoła pyta: po co? dla czego? Patrz, starcze, na tym szarym marmurze szczególny napis się czerni: „Bojował bojowaniem dobrem.“ Rycerz ziemskiego boju dawno już istnieć przestał; z postaci jego, może wspaniałej, może czarem wyrazu lud porywającej — gad się jakiś wyrodził i pełza przy ziemi. A życie duszy? Te mocowania się z sobą, te zwycięstwa własnych pożądań i szczęść? A perły dobrej woli, w sercu jak w muszli zamknięte? A męki jego i wniebowzięcia po nich? Gdzież są te wszystkie? Jakiego znaku był on rycerzem? Może pracą swej myśli ciemności zwyciężał, może serce miłości miał pełne, może jak lampę wznosił je wysoko i drogi braciom rozświecał; a może nienawiść była jego bronią, może wstręt miał do kłamstw, do podłości, do uniżań się. I cóż? Gdzie choćby echo tych walk? Przeszedł jak cień, jak promień, wpadł w falę i głębie się nad nim zamknęły; napłynął prąd nowy i pamięć wszelką o nim pogrzebał. I tylko grobowiec o nieznanym głosi rycerzu, przechodzień imię odczyta i zapomni, nim wyjdzie z cmentarza. Po co? Dla czego? Rozumiesz to słowo, które tu gwarem życia niepłoszone, rozpływa się i jęczy? Trawy i zioła ssą je z mogił i wierzbom pochylonym oddają, ze szmerem swych liści roznoszą; i cała ta przestrzeń cicha, to królestwo zmarłych rozbrzmiewa skargą jedną: po co? dla czego? (*Głosy dziecinne rozlegają się w pobliżu*).

Kapłan (*z uśmiechem*).

O, jak te dzieciaki pędzą ku nam. Cóż tam ptaszęta moje?

Dzieci (*przybiegając gromadnie*).

Ojcze, ojczulku, patrz! Franio znalazł w trawie malutkiego ptaszka.

Kobieta.

Jak możesz, ojcze, pozwalać na takie hałasy? Te małe kocięta tu nawet spokoju nie zostawią. (*Dzieci usuwają się spłoszone. Kapłan bierze za rękę chłopczynę z ptaszkiem i przyciąga go ku sobie*).

Kapłan.

Skądżeś dostał to pisklę, mój maleńki. Z gniazdka pewno gdzieś ze mchu uwitego.

Dziecię.

Tak, ojcze. Leżało w trawie i tak dziobek otwierało szeroko.

Kapłan.

Jest to małe pisklątko nocnego ptaszka.

Dziecię.

Tego, co po zachodzie krąży wokół kościółka?

Kapłan.

Tego, kochanie. To matka, co mu łowi muszki i komary. Ono jej czeka, we mchu schowane. O, spójrz, dziobek roztwiera; jeść mu się chce pewno, a matka spłoszona przylecieć nie może.

Dziecię.

Ja mu dam muszek. Wykarmię je, wyhoduję; będzie mnie słuchał, jak matki.

Kapłan.

A ona co, matka? Komuż odtąd łowić będzie, o kim się troszczyć od rana do późnej nocy? W pustem gniazdku nie znajdzie swego dzieciątka, nie będzie miała do kogo świergotać, kogo skrzydełkami utulić. Wróci wkrótce, lecz synka swego nie znajdzie; jak jej będzie wtedy?

teraturze zdobył sobie od dawna ostrogi licznemi pismami z zakresu estetyki, filologii i filozofii, a nawet zasłynął w świecie politycznym jako poseł do Rady państwa i na sejm krajowy, jako założyciel i przewódca stronnictwa „ateńczyków“ (nazwanego tak od dzieła jego p. t. *Ateny*). W ostatnich latach jednak usunął się z widowni publicznego życia do zacisza swego majątku w Jezupolu (w Galicyi wschodniej) i zamilkł. Dopiero *Listy* niniejsze, drukowane w odcinku *Gazety narodowej*, a przedrukowywane w *Kraju* petersburskim, przypomniały go publiczności, niestety — w zmienionej na niekorzyść fizyognomii. Porzucił on tu stanowisko opozycyonisty - liberała i zaciągnął się do służby wszechmocnych stańczyków. Zmiana ta chorągiewki, mimo że nie tak rażąca, jak w *Listach* Masłowskiego (który przez noc z demokraty przemienił się na sługę pańskiego), jest od tamtej może smutniejszym, choć naturalniejszym objawem.

W pierwszej seryi *Listów ze wsi* ocenia p. Dzieduszycki z właściwą sobie werwą i... gadatliwością — naśladując swego niezrównanego mistrza hr. Tarnowskiego — stosunki polityczne, społeczne i literackie w Galicyi, potrącając zlekka, po kronikarsku o wszystkie niemal ważniejsze kwestye bieżące. Po słowie wstępnem o wystawie sztuki ruskiej, święcącej „tryumfy“ pod cieniem murów bractwa stauropigialnego, idą panegiryki na cześć geniuszów Tarnowskiego, Sienkiewicza, albo takich mężów stanu, jak Alfred Potocki i Grocholski, „którzy życiem swojem pisali *ostatni rozdział* dziejów polskich,“ dalej ofiary całopalenia, składane przez kapłana „znicza narodowego“ u podnóża tronu Franciszka Józefa I, którego sprawiedliwość i takt objawiły się we... wskrzeszeniu biskupstwa krakowskiego. Bo „oto niespodzianie za sprawą cesarską zmartwychwstał książę biskup krakowski. I serce każdego myślącego polaka, *pełne rzewnej wdzięczności* za to odnowienie *jednej z najświętszych* tradycyj narodowych. Aby w chwilach ciężkiego trudu lub powszedniej pracy *wielkie ideały i szersze myśli* nie ustępowały z pośrodka narodu, ale wiara w to, że mogą się stać rzeczywistością, nadawała wyższe namaszczenie każdemu dziełu, aby *wielka przeszłość* narodu była im nieustannie przytomną, postawił cesarz Franciszek Józef pomiędzy nas księcia biskupa krakowskiego! Odtąd dopiero zaczęła się *nowa kartka* w dziejach Austryi *i w dziejach narodu polskiego* pod berłem rakuskiem. Franciszek Józef dał przykład w dziejach niebywały, *z dziwnem zaparciem się* umiał doprowadzić do tego, że *wszystkie ludy bezwzględnie* słowu jego zaufały, że najpierw przylgnęły do jego osoby, a potem *do jego rodu. Gdyby ze stopni tronu austryackiego nie wychodził czasem głos pokrzepienia, położylibyśmy się do trumy i wołali, aby wieko prędzej przybijano*“!.. Wobec tego jak nędznie wygląda Francya, spożywająca gorzkie owoce rządu demokratycznego, panowania klubów i frakcyi gorycz od anarchii! „Uwieńczyła ona *wielkie kłamstwo*, że naród może sam rządzić mocarstwem europejskiem!.. Francuzowi zdaje się czasem, że wykonywa udzielne prawa, kiedy przystępuje do urny wyborczej, a nie połapał się, jak jest *śmieszną komedyą to głosowanie*. Gmin narzuca tu swoich władców miejscowości oświeconej, idąc *zawsze za ślepym niewyrozumowanym popędem*, a gdy nie ziszczą jego *niedorzecznych* nadziei, niecierpliwi się to *wielkie ślepe dziecko*, którem jest demokracya francuska i tłucze lalkę rządową, którą sobie przed kilkunastu laty sprawiła.“ „Inaczej dzieje się u nas w granicach Austryi. Jesteśmy w Galicyi samymi sobą, *rozwijamy się naturalnie* i wskutek tego stajemy się dziwnie podobnymi do naszych przodków za czasów dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Dla nikogo nie może być tajnem, że *rządy szlacheckie, a zatem arystokratyczne są naturalną formą rządu społecznego i autonomicznego* w kraju naszym i to także niewątpliwem, że *tylko ludzie zamożniejsi* i oświeceni mogą się podjąć trudnego politycznego zadania wyprowadzenia narodu naszego z bezprzykładnie ciężkiego położenia, w którem się od wieku znajduje.“ „*Każdy naród potrzebuje wielkich panów*, w naszym narodzie są tem potrzebniejsi, o ile nikt z polaków nie nosi królewskiej korony...“

Kiedy sąsiad pana hrabiego narzeka na wybrańców narodu, którzy, jak nasz autor i poseł, nie zdoławszy wcielić w siebie pragnień i żądań kraju, nie mogą się poszczycić ani jednym czynem; kiedy wykazuje, że sejm zeszedł do roli wielkiej rady powiatowej, a niemoc opanowała parlament do tego stopnia, iż gdy nawet ktoś śmielszy przypuści szturm do rządowej twierdzy, to obejrzawszy się wśród ognia krzyżowego na swoich zwolenników, a spostrzegłszy, iż go już dawno odstąpili, traci animusz i wychodzi z Izby rozpromieniony, bo dopomógł rządowi do zwycięztwa w sprawie, z której nowe tylko ciężary na kraj spadną; kiedy odsłaniają autorowi całą zgniliznę austryackiego parlamentaryzmu, on broni go teoryą, że „parlament nie powinien rządzić,“ lecz winien tylko rząd kontrolować, że „jego zadaniem stwierdzić istniejące jeszcze albo już nieistniejące zaufanie kraju dla tego lub owego rządu“ itp. A kiedy mu jak na dłoni okazują apatyę i niezdolność społeczną galicyan, on zachwyca się archeologią stolicy, która „wyratowała chrześciaństwo i przez pięć wieków była Termopilami,“ a mieszczanie lwowscy wydają mu się „chrześciańskimi Leonidasami, którzy szli na śmierć dobrowolną i ciałem swem Europę zasłaniali.“ *Sursum corda!* Lwowie! jeszcześ nie upadł zupełnie, kiedy masz takich gorących wielbicieli, jak ten pan hrabia, który zna cię ze strony jezuickiego ogrodu, gdy zajeżdża przed gmach sejmowy, aby wypowiedzieć mówkę, albo gdy w sali ratuszowej ogłasza z katedry niedowiarkom niespożytą sławę heroicznych powieści Sienkiewicza „wbrew warczeniom i szczekaniom krytyki.“ Przebaczyłoby się zresztą nieznajomość stosunków miejskich autorowi *Listów ze wsi*, ale posłuchajcie, jakie ma wyobrażenie o włościanach, z którymi, żyjąc na wsi, ciągle się styka.

„Chłop to wielki arystokrata. Na zachodzie budzą się w nim instynkty demokratyczne, u nas, co najwięcej *myśli o tem, kogo ma posłuchać*, czy księdza proboszcza, czy wielmożnego pana, czy Mechla w karczmie, a *najczęściej posłucha wreszcie złotej róży* na czapce urzędnika, myśląc, że wtedy słucha cesarza.“ Chłop tak lgnie do rządu, że „gdyby pan spróbował coś na rządzie wymódz, odwróciłby się chłop, że to bunt i grzech.“ A „gdyby zaprowadzono u nas system głosowania powszechnego, chłopi oddawaliby mandaty w ręce szlachcica albo księdza, czują bowiem, że sami wcale nie dojrzeli, by się zająć polityką i prawodawstwem, a nie mają najmniejszego zaufania do demokratów; powiadają, że to włóczęgi, którzy chcą żyć wykpigroszem“ itp. Znana jest pozorna a nawet fałszywa czołobitność chłopa (czekanie z odkrytą głową, całowanie stóp pańskich itp.); otóż autor uważa to za wyraz szczerości i pokory, twierdząc, że szlachta sama usiłuje umiarkować tę uniżoność, ale zdaniem p. Dzieduszyckiego, każdy człowiek dojrzalszy sam wie, że *działałby nieroztropnie i szkodliwie, gdyby chciał te nawskróś arystokratyczne obyczaje ze wszystkiem usunąć*, a teraz już zaprowadzić u nas towarzyską równość Zachodu.“ Wspominając o weselu Działyńskiej, wychodzącej za Potockiego, podnosi tę błahą okoliczność, iż panowie poprzebierali się za włościan, a wiejskie dziewki były drużkami i widzi

---

Dziecię (myśli chwilę).

Nie oddam jej ptaszka! (*Tuli pisklę do piersi*).

Kobieta (z uśmiechem).

Oto już człowiek mówi z tego dziecka! Nie odda ptaszka, bo mu jest miły. Więc cóż, że czyjeś serce pęknie! Trzymaj je mocno, dzieciaku, to pisklę swoje, bo ci je towarzysz silniejszy odbierze. A gdy w zabawie udusicie ptaszka, będzie nad trup przyleci. (*Dziecię cofa się przerażone*).

Kapłan.

Mój maleńki, ten ptaszek płakać będzie po mamie, zmarnieje bez jej pieszczot i puchu miękiego. Matka go kocha, a gdy go weźmiesz, zostanie sama, smutna i nieszczęśliwa. Spójrz tam, już krąży nad gniazdkiem. Jak nizko pomyka, jaka strwożona, jak szuka swego dzieciątka. Biedna ptaszyna!

Dziecię.

Ojczulku, pobiegnę, podłożę jej dziecko. Niech myśli, że to listek upadły z drzewa je przykrył, niech się nie lęka, abym je wziął kiedy.

Kapłan.

Leć żywiej, chłopcze. A cicho, ostrożnie, nie uszkodź ptaszka.

Dziecię (znów zawraca).

Pocałuj mnie, ojcze.

Kapłan (rozgarnia mu włosy z czoła i całuje).

Idź, mój maleńki, i rób tak zawsze: nikomu krzywdy a wszystkim dobrze.

Kobieta.

Aż wszyscy cię skrzywdzą, a każdy skorzysta z ciebie.

Kapłan.

Jeśli ludzie są źli, bądźmy dobrymi, aby zła mniej było.

Kobieta.

Nie będzie go mniej, ni więcej nadto, co do zjadania jednych przez drugich jest potrzebnem.

Kapłan.

O, córko, nad nędze ludzkie wyższą i szerszą jest miłość. Jeśli nie licząc się z nikim, kochać każdego będziemy, to prędzej wśród nas rozszerzy się miłość i bratobójcza walka ustanie; miejmy nadzieję i nie ostygajmy.

Kobieta.

A ile do tego czasu będzie Kainów i Ablów? O, nie mów mi, starcze, o tym kiedyś na końcu świata dniu arkadyjskim; nie mów mi o braterstwie ludów, o spokoju w dniu ostatecznym. Nie mów mi, że kiedyś, w piękny dzień ludzkości krwi potoków nie będzie, ni ognia pożarów, ni jęku ofiar. Nie mów mi, że dzień swobody nastanie, że żaden kark pod stopy się niczyje nie zegnie, że żadna pięść z wściekłością ku niebu się nie wzniesie. Nie mów mi, że nie będzie maluczkich, ni potężnych, tych u góry, i tych nędzarzy u dołu; nie mów mi, że nad niw zagonem, we wnętrznościach ziemi, nad fale wody, żaden jęk ludzki nie popłynie. Nie mów mi, że człowiek nie będzie człowiekiem, ale duchem, bogiem — wszechmiłością i wszechprzebaczeniem. Prawdy w tem niema. Choćbyś wykradł wszystkie barwy aniołów, wszystkie tony miłości w akord zebrał jeden, choćbyś mi świat cały nie krwią, nie łzami, nie przekleństwem, ale tęczą jakąś bożą umalował — nie znęcisz mnie, skrzydeł nie dostanę, aby nań polecieć; bo choćbym i chciała, za mną pobiegną głosy ziemi: łzy i jęki, i szabel poświsty, i rozdzwoniony po nad tem wszystkiem dzwon pogrzebowy. Bo widzisz, ojcze, na naszej ziemi niema miłości, tak jak zmiłowania niema.

Kapłan.

O, dziecię, jak czarno w twej duszy! Anioł miłości zgasił w niej swe światło; przez nie, jakże inaczej widziałabyś wszystko!

w tem „uznanie godności kmiecia jako człowieka zupełnego...“ Stanowisko swoje w sprawie oświaty ludu określił następującym promieniem koła: „Oświata narodu jest rzeczą ważniejszą, niż oświata ludu, a potęga, spokój i szczęście społeczeństwa o wiele więcej na tem zyskują, kiedy liczne wyższe i średnie warstwy są rzeczywiście po obywatelsku oświecone, niż na tem, kiedy trochę więcej przygaszonych promieni oświaty dojdzie do dolnych warstw społeczeństwa...“

Pojęcia autora o ruchu społecznym byłyby w istocie zabawnemi, gdyby nie odbijały wyobrażeń, krążących niestety dość powszechnie po wierzchu naszej śmietanki. Przyszłość społeczna demokracyi zarysowywa się groźnie... „Miejsce dzisiejszych miast i wsi mają zająć wielkie *kryminały czy klasztory*, tak zwane falanstery, pozostające pod władzą *arcykapłanów przemysłu*; każdy człowiek w takiej falansterze ma mieć swój kąt i *swój numer* i obowiązek do zajmowania się *kilkoma rzemiosłami*, które sobie sam obierze; ma mieć także prawo do pokarmu, odzieży i do udziału *w wolnej miłości*. Na wszystko mają być godziny, które arcykapłan wyznaczy, *a wolność i samodzielność ludzka* i to uczucie męzkiej odpowiedzialności, które samo jedno dodaje hartu przy pracy, *zginą niepowrotnie*. I nastanie despotyzm, o jakim nie marzyła jeszcze ludzkość, a państwo będzie bogiem, przed którym padnie w proch każde czoło, a *minister tego państwa będzie wszechmocnym na ziemi*. Ludzie okuci w łańcuchy ekonomiczne będą niewolnikami rządu na duchu i ciele i *najsroższa tyrania* będzie się stroić w imię wolności, a stanowiska u rządu będą tak *intratne* i ponętne, że zręczni awanturnicy, tam u góry, będą ciągle jedni drugich strącać, wydając na pośmiewisko pojęcie rządu. Będzie źle i będzie haniebnie. Nowe *szare barbarzyństwo* zalegnie ziemię, czyniąc państwo i *mamonę* jedynymi bogami ziemi. Ludzie staną się maszynami, oczekującemi chleba z łaski i zasługującemi na chleb *podłością*. Ludzkość cofnie się wstecz w najgrubszą niewolę i najciemniejsze barbarzyństwo. „Kto chce postawić wieżę niebotyczną, a zastał walące się piętra, wybudowane trudem dwustu czterdziestu pokoleń, ma postąpić rozumnie, jeśli je w razie potrzeby podeprze i jeśli na nich dopiero dalszą dźwignie budowę. Ale czy te podpórki pomogą starej budowie, zarysowanej doszczętnie? Zaśniedziałość sądów estetycznych autora przebija się z wynoszenia na szczyt piedestału naszej sztuki i literatury dwóch geniuszów—Matejki i Sienkiewicza dlatego, że idą przeciw prądowi postępowemu, podtrzymując swemi dziełami sztandar malarstwa historycznego. Inni nie warci nawet rzemyka u nóg ich rozwiązać— wyjąwszy chyba tak wielki talent, jak Rodziewiczówna, która... święci panu hrabiemu jako gwiazda „patryotyzmu ogólniejszego i wznioślejszego“ i patrząc jak w tęczę w te uczucia litwinki — woła z emfazą: „Oby podobne uczucia mogły u nas zapłonąć w każdej piersi!“ Hegel np. „siedział w Berlinie, robił Prusom renomę, a gadał i pisał rzeczy, których ani on sam, ani nikt nie mógł zrozumieć, ponieważ bywały poprostu pozbawione sensu.“ Pan hrabia święci łatwe tryumfy krytyczne!

Z.

ROZRUCHY STUDENCKIE

W KRAKOWIE.

Oddaleni od miejsca, na którem odbyło się ostre starcie między młodzieżą a władzą uniwersytecką w Krakowie, nie mogąc tedy natychmiastowo wytworzyć sobie własnego sądu o przyczynach i przebiegu awantury, a chcąc oświetlić ją wielostronnie, obok opinii naszego stałego sprawozdawcy, daliśmy w przeszłym numerze głos korespondentowi przygodnemu, obecnie zaś pomieszczamy inne z zastrzeżeniem, że ogólniejsze i trwalsze punkty tej sprawy rozpatrzymy później. Tymczasem prosimy czytelnika, ażeby nas nie utożsamiał z żadną partyą i z żadnem pismem studenckiem, zwłaszcza że same te organy muszą uznawać swą odrębność, skoro istnieją i istnieć pragną.

Przedewszystkiem nasz korespondent krakowski pisze:

„Żądam ze strony owego „przygodnego“ (nr. 6 *Prawdy*) *dowodów* przynajmniej na to, że rektor Korczyński zażądał pomocy wojska.“

Szanowny współpracownik nasz, p. L. Krzywicki, przesyła nam następujące uwagi:

Wypadło mi kiedyś być słuchaczem wszechnicy Jagiellońskiej. Wyniosłem pewne doświadczenie, które w żaden sposób nie może pogodzić się z przedstawieniem szan. korespondenta. Przedewszystkiem uderzyła mnie skarga na zimny stosunek pomiędzy profesorami a młodzieżą. Tymczasem z doświadczenia własnego twierdziłbym, że jest on zanadto — gorącym, bo dochodzi aż do spełniania roli policyjnej. Uniwersytet krakowski — to jedno z uprzywilejowanych siedlisk stańczykowstwa, a przejezdny wolnomyśliciel, zostawszy profesorem, zaczyna uczęszczać obłudnie, lecz gorliwie do kościoła. Za mojej pamięci wypleniano troskliwie z tej strony chwasty nawet w rodzaju niewinnych społecznie pozytywistów. Od tego czasu nic nie uległo zmianie: wszyscy pp. Tarnowscy wodzą rej po dawnemu, zmieniła się jedynie firma na szyldzie: zamiast ks. Pelczara nastał p. Korczyński. Nie znam go, być może jest to wzór uczciwości, najserdeczniejszy z ludzi i posiada możliwe cnoty; lecz pamiętam, że jest to jedynie urzędnik wybrany z pośród i co więcej — przez to samo grono, które miałem zaszczyt poznać. Czyż podobna mniemać, aby szyld posiadał zdolność unicestwienia dawnych dążeń u kilku dziesiątków większych i mniejszych Bobrzyńskich? Społeczna wola senatu, upostaciowana w nowym szyldzie, musiała z konieczności wypowiadać to samo, co czyniły dawne—i „gorące“ stosunki nie uległy zmianie w żaden sposób. Głosiciel tej woli co najwyżej mógł zawiązać, zamiast olimpijskich, towarzyskie stosunki, ale jest to zmiana drobna. Co więcej, jestem tego przekonania, że najpożądańszą rzeczą dla wszechnicy krakowskiej jest właśnie to, aby w miejsce dawnego „ciepła“ nastały zimne a nawet lodowe stosunki uniwersytetów niemieckich. Profesor jest tu tylko mistrzem nauki, którą być może fałszuje czasami, lecz trzyma się zdala od towarzyskich herbatek i nie pousza się do gorącego chowu młodych stańczyków. Młodzież się uczy, wiąże w „Vereiny,“ wyprawia burdy, czasami radykalizuje— co mu do tego?

Nie mogę równie zgodzić się na ocenę *Ogniska* i *Przeglądu akademickiego*. Nie znam ich, zdarzyło mi się zaledwie mieć jeden numer pierwszego w ręku i sympatycznie zostałem usposobiony łaknieniem wiedzy, które przebija się z każdej stronicy. Wiem, że jest ono solą w oku nietylko dla *Czasów*. Pamiętajmy jednak, że postęp krakowski nie wybiega po za sławne programy Asnyków i tże demokraci tutejsi (słyszałem to od nich) twierdzą, że dla Galicyi na dzisiaj niema większych zadań nad ułożenie słownika polskiego... Nawet Szczepanowski za naftę gotów poświęcić wszystkie dążności (patrz nowe czasopismo ekonomiczne), inny zaś wybitny postępowiec skończył, jak rzekł mój przyjaciel Chmiel w swojej korespondencyi, na pójściu „w swojskie demokraty.“ Otóż o ile się zdaje, *Ognisko* widzi przed sobą coś większego nad naftę i swojski biurokratyzm i słowniki — niedolę ludu i potrzebę szerokiej wiedzy o przyrodzie i społeczeństwie. I gdyby młodzież podpisała się pod naftami, mielibyśmy prawo zwątpić o jej sile i głowie a co więcej — o przyszłości kraju. Co zaś do drugiego pisemka wolno mi

---

Kobieta (*niecierpliwie*).

Nie chcę inaczej. Dzieci i starcy niech marzą pięknie. Ja wolę patrzeć na świat przez prawdę. Niema miłości i zmiłowania niema.

Kapłan.

Mylisz się córko. Stwórca w dobroci swej nieprzebranej o każdem stworzeniu, o każdej muszce pamięta, miałżeby zapomnieć o nas, swych dzieciach?

Kobieta.

Cyt! starcze. Zamilknijmy na chwilę. Widzisz tego ptaka nocnego? Jakie kręgi nad nami zatacza, wciąż bliżej, wciąż niżej.

Kapłan.

To lelek. Ojciec niebieski, który lilie polne przyodziewa i ptaki niebieskie żywi, dał zmyślność temu zwierzęciu, że nocą na żer wylatuje; jakby wiedziało, że różnych owadów przebywa wtedy w powietrzu najwięcej.

Kobieta.

Szkoda, że biedne muszki podobnej nie mają zmyślności; uszłyby przed napastnikiem. Ojcze, tyś dobry i o miłości prawisz; czy nie żal ci tych maluczkich owadków, tych tworów bożych, że takie to bezbronne a tyle wrogów mają?

Kapłan.

Toć to one pewno na ten cel stworzone, aby lepszych zwierząt pożywieniem były.

Kobieta.

Lepszych? Kto tu lepszy, kto gorszy? Gdzie miara tej wartości? Przychyl tu głowę, ojcze: widzisz, jak między dwie gałązki głogu w blasku wieczornym siatka pajęcza połyskuje rosą? Piękny to szmatek, leciutki, tak delikatny, żeby go księżniczka wschodu pozazdrościć mogła; a lśni od rosy jak w brylanty unizan. Piękne to cacko; jakiś sylf leśny je rozwiesił. Czy zechcesz mi wierzyć, gdy ci powiem, że to je tak dla naszej uciechy rzucono? A widzisz, przeczysz mi żywo. To piękne płótno jest narzędziem śmierci — to stos ofiarny dla bezradnych much, a stół jadalny dla przemyślnego pająka. Kto tu lepszy, kto gorszy?

Kapłan.

Mądrość jest wszędzie rozlana na świecie. Wszystko ma swoje przeznaczenie, wszystko na jakiś użytek stworzonem zostało.

Kobieta.

Prawdęś powiedział, ojcze. Wszystko ma swe przeznaczenie. Przeznaczenie ofiary na korzyść silniejszego. Mądrość jest wszędzie, powiadasz. Może to jest mądrością, że słabszy w nierównej walce upada; może to jest mądrością, że z nędz tysiąców tworzy się wielkość jednostki. Może to jest mądrością, że gdy walka jest hasłem, to bronią robić uczymy się od dziecka, i zbrojni już w samolubstwo na świat przychodzimy. Może to jest mądrością, że co chce żyć, karmić się musi czemkolwiek, kimkolwiek, bo inaczej to coś, czy ktoś, gdy pożartem nie będzie, pożre. Może to jest mądrością, że prawo to niema ograniczeń i jak absolut nad planetą naszą się roztacza; że gdy się rodzimy, to Able lub Kainy — bratobójcy lub ofiary. Może to jest mądrością w swej nieofnięty logice i sile, w tem, że jest powszechnem — od ziarnka piasku i fali morskiej, od walki roślin i pasowania się mikrobów do tygrysa, czatującego na pijące u źródła gazele, do człowieka, mierzącego w serce lwa i w serce gruchającego u gniazda gołębia. Może to jest mądrością — ta walka, te łzy, te sieroctwa, może to jest mądrością— tylko mi wtedy nie mów o miłości.

(D. n.).
W. Dol.

z różnych faktów mniemać, że jest właśnie cieplarnią, w której lęgną się obrońcy nafty i kandydaci na posady biurokratyczne— w najlepszym wypadku, bo być może przedstawia ono nawet coś jeszcze mizerniejszego.

Naturalnie, występując jako dawny słuchacz uniwersytetu krakowskiego, nie mogę wydawać sądu nieomylnego. Zdaje się jednak, że jestem bliższy prawdy, aniżeli szan. korespondent. Jeszcze jedna uwaga. Skarży się on, że młodzież krakowska szukała pomocy u posłów niemieckich. Podzielam z nim to przykre uczucie, chociaż dla mnie płynie ono nie stąd, że szukała, lecz że *musiała* szukać. Pocieszam się jednak, że to udeptana już droga przez polskich robotników, którzy mogli poskarżyć się dotychczas jedynie za pomocą — niemca Kronawettera.

Ludwik Krzywicki.

Nadto z Krakowa odbieramy pismo, rzucające w ciemną sprawę nowy promień światła:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Godzę się zupełnie z szanownym i, jak słusznie Redakcya zaznacza, zawsze dotąd trzeźwo patrzącym korespondentem krakowskim *Prawdy*, tam, gdzie on wygłasza słowa uznania dla teraźniejszego rektora uniwersytetu tutejszego. Mojem zdaniem zgodzą się z nim, o ile bierze go w obronę przeciw jednostronnym zarzutom, wszyscy ludzie dobrej woli, którzy znając stosunki miejscowe, wiedzą ile tej wody, co wezbrała przeciw filarowi „Almae Matris Jagellonicae,“ popłynęło na młyn panów z krakowskiego St. Germain. Ale zarówno, jak przeczę wieści korespondenta, co Pańskiemu pismu przygodnie doniósł, że rektor Korczyński zawezwał policyę i wojsko przeciw słuchaczom—policya bowiem sama tym objawem gorliwości chciała zmyć plamę, która od czasu szewckich zamieszek zakwestyonowała bystrość jej sądu i spryt w omijaniu zbyt trudnych szkopułów; zarówno, jak przeczę twierdzeniu tegoż korespondenta, jakoby stowarzyszeniem „Czytelni akademickiej“ partya skrajnych postępowców „Ogniska“ kiedykolwiek wszechwładnie władała — a czynię to na podstawie dokładnych informacyi, tak samo i z równą stanowczością odeprzeć muszę zarzut uczyniony młodzieży, że kilku zbuntowanym jednostkom na ślepo porwać się dała i powodować.

Zapewne! Młodzież zawiniła — i dzisiaj, gdy gorączka minęła, widzi poniekąd już jasno skutki swej lekkomyślności.

Jeżeli czternastu mężów wydaje wyrok *jednogłośnie*, to za treść tego wyroku nie rzuca się klątwy na przewodniczącego, który płaszczykiem swej popularności chciał osłonić trzynastu mniej popularnych, ba! mniej niż popularnych towarzyszów. Nie podnoszą się też głosy w obronie tego, co tłukł biust zeszłorocznego laureata; jawną jest niechęć ku temu, który rzuciwszy w szyby *flaszką*, przejął trwogą o życie dziecka—męża, który niedawno tylko własnym dzieciom dobrym był ojcem. Młodzież czuje dzisiaj, że działała nazbyt gorąco, że jej jednostki rozszalały nawet.

Ognia dzisiaj nie widać, niemniej pamięć o niesieniu pomocy relegowanym nie zgasła. Młodzież chętnie płaci dalsze wkładki na stypendya, jakie zobowiązała się utworzyć — czuje i pamięta, że wyrządzono jej krzywdę, że targnięto się na przywileje jej swobody — zapomnieć chciano, że to młodzież akademicka. I współczuciem, jakie okazuje relegowanym, nie zaznacza ona ani dzisiaj, ani wprzódy jednolitości przekonań z przekonaniami głoszonemi w *Ognisku*, bo z szumną jego frazeologią dojrzalsza część młodzieży nie liczyła się nawet. Z pomocą swą śpieszy nie redaktorom *Ogniska*, ale kolegom, współakademikom, którzy za swe przekonania — mniejsza o to jakie — pokrzywdzeni zostali przez władzę niepowołaną do rozstrząsania pod tym względem ich politycznego sumienia.

Młodzież krakowska cichą jest i przywykła już do profesorskiego munsztuka. Zwyczajnie w małem miasteczku; bo w Wiedniu, ani Pradze nigdy nie słyszałem, by któryś z profesorów uniwersyteckich miał się zajmować tem, czy jego uczniowie bywają na redutach, lub czy się który z nich nie zaręczył—przez myśl im nie przeszło, aby o tem wykład wspominać można. Tam to, co nie przynosi hańby ludziom dojrzałym, nie bywa poczytywane za grzech młodemu obywatelowi uniwersytetu.

Ale i tu nawet nikogo dziwić nie powinno — owszem! ja przynajmniej za postęp XIX-go wieku to uważam, że gdy młodzieży powiedziano: Barabasza puścimy wolno, a tych oto trzech za przekonania ukamienujemy... młodzież — sześciuset przeszło głosami przeciw siedemnastu tak zwanej, a 12 stycznia t. r. zawiązanej „Łączności“ — odparła: Barabasza sami potępimy, jeśli wy tego nie uczynicie; a za tymi trzema, nie już w imię tolerancyi przekonań, ale w obronie praw i przywilejów obywatelskiej swobody naszej murem staniemy.

Delegaci pojechali do Wiednia, a nie przyjęci u ministra, którego niedawno prof. hrabia Stanisław Tarnowski za *szczególną* pieczę nad polskiemi szkołami toastem uczcił — udali się do „Koła polskiego.“ Toż „Koło polskie — nie jak pogłoski chodziły Gregr lub Kronawetter—sprawę młodzieży krakowskiej podjąć obiecało.

Oto pobieżne zestawienie rdzennych ogniw tej sprawy. I szanowny korespondent *Prawdy* w tem świetle by ją widział, zbliżywszy się nieco ku kołom uniwersyteckim; tuszę też, że Pan tej prawdzie miejsca nie poskąpi, celem rehabilitowania młodzieży uniwersytetu Jagiellońskiego, porywczej jak młodzież, ale szlachetnej niewątpliwie.

Czesław Uhma.

Wszystkie te głosy, chociaż przeczą sobie w szczegółach, godzą się w jednym fakcie: stańczycy przeciągnęli strunę stosunku między profesorami a młodzieżą uniwersytecką, struna ta pękła i albo pozostanie nadal związana albo musi być zastąpiona inną.

SPRAWY EKONOMICZNE.

KONWERSYA DŁUGÓW PAŃSTWOWYCH *).

Historya kredytu publicznego uczy, że państwa głównie w ostatecznej potrzebie zaciągają pożyczki. Wojna, klęski elementarne, nieurodzaje i wszelkiego rodzaju przesilenia zmuszają sterników nawy państwowej odwoływać się do zaufania i kieszeni szczęśliwych jednostek — zarówno w kraju jak i za granicą, rozporządzających oszczędnościami. W podobnych wypadkach warunki pożyczki, to jest stopę procentową i kurs dyktuje wierzyciel, umiejętnie wyzyskujący położenie. Czy nim będzie firma pojedyncza (Hope, Baring, Rotschild), jak to przed laty bywało, czy grupa finansistów i banków (syndykaty) umyślnie utworzona, jak to się teraz dzieje — zawsze myśl o najkorzystniejszem nabyciu pożyczki będzie głównym celem zabiegów. Pruski minister finansów z r. 1848, Dawid v. Hansemann, którego syn jest dziś prowodyrem wielkich grup finansowych i specyalistą w konwersach pożyczek, mawiał zwykle. „In Geldsachen hört die Gemüthlichkeit auf.“ W sprawach pieniężnych niema sentymentów: tu decyduje tylko rachunek, oparty na podstawach najbardziej realnych. To też z pośród narodów panujących niema ani jednego, któryby ponosił ofiary dla idealnych celów politycznych. Jeżeli pożyczka miliardowa francuzów była w 1871 r. dziesięć razy podpisaną w samej Francyi, to nie dlatego, że służyła na spłatę kontrybucyi wojennej i przyspieszenie „libération du territoire“ od najazdu pruskiego, ale dlatego, że wypuszczoną była po nizkim względnie kursie 88% i przynosiła szósty prawie procent.

Oczywiście, im naglejszą bywa potrzeba zaciągnięcia pożyczki, tem niekorzystniej układają się warunki dla dłużnika, zupełnie tak samo zresztą, jak w życiu prywatnem, z tą tylko różnicą, że operacye pożyczkowe jednostek zawierane są na termin możliwie krótki, państwa zaś ze względu już na wielkie bardzo sumy, na które się zadłużają, ustanawiać muszą terminy możliwie długie, rozpostarte na szereg lat kilkudziesięciu. Zwrot bowiem takich pożyczek odbywa się za pomocą amortyzacyi częściowej kapitału, ciągnącej się od lat 42 (Listy Likwidacyjne) do 81 (Pożyczki konsolidowane metaliczne).

Zobowiązania wszakże, jakie państwo zaciągające pożyczkę przyjmuje na siebie, są warunkowe, względne. Mianowicie, chociaż zobowiązało się dokonywać spłaty kapitału w określonym zgóry terminie i punktualnie uiszczać procenty w formie kuponów, to przecież nie idzie za tem, aby zobowiązania te były ściśle dotrzymywane. Miałożby to znaczyć bankructwo? Nie. Ale znaczy to, iż dłużnik, *o ile wyraźnie przy zaciąganiu pożyczki tego się nie zrzekł*, ma prawo spłacić ją nie w zawarowanym terminie, ale o wiele wcześniej. Prawo, znoszące ograniczenie procentów, mówi, że dłużnik, zaciągnąwszy pożyczkę na warunkach uciążliwych, może ją spłacić przed umówionym terminem, byleby o tem wierzyciela na sześć miesięcy przedtem uwiadomił. W tym przepisie, odnoszącym się do stosunków wyłącznie prywatnych, tkwi zasada konwersyi—z tą tylko odmianą, że państwo jako reprezentujące interesy ogółu, dla dobra tegoż, z rozleglejszych korzystać musi przywilejów, niż jednostka. Bo jakkolwiek pożyczki, zakontraktowane przez państwo o uregulowanych finansach, nie mogą być zaliczone do rzędu lichwiarskich, to przecież w interesie owego ogółu opodatkowanego, z którego kieszeni odbywa się spłata procentów i amortyzacyi, rząd obowiązany jest z każdej korzystać sposobności, aby ulżyć ciężarowi podatkowemu przez wprowadzenie oszczędności w wydatkach, co właśnie najłatwiej dokonywać się daje w pozycyach długu publicznego. Tu interes jednostek podporządkowany być musi potrzebom całego społeczeństwa. Nie idzie zatem, aby państwo krzywdziło swych wierzycieli. Bynajmniej. Niektórzy ekonomiści twierdzą, iż konwersye są niesprawiedliwością. Inaczej na to zapatrują się praktyczni mężowie stanu i finansiści zachodu z Pawłem Leroy Beaulieu na czele. Ten ostatni *) twierdzi, że konwersya długów państwowych jest koniecznością. Porozumieć się trzeba, co właściwie znaczy konwersya. Operacya to podwójna i bardzo przytem niezłożona. Skarb danego państwa zwraca się do swych wierzycieli, czyli posiadaczy pewnego waloru, który ma być skonwersowanym z następującą propozycyą: „Pożyczki w obiegu będące, ja, skarb, wykupuję po nominalnej wartości, czyli po sto za sto, czyli dług mój spłacam gotowizną. Kto zaś tej gotowizny nie chce, temu ofiaruję inne pożyczki państwowe, niższy procent dające w zamian za stare, z małą nadto dopłatą.“ Konwersya zatem jest zamianą długu wyżej oprocentowanego na takiż dług mniejsze odsetki dający, przy warunku, że kto nie zgadza się na tę zmianę, odbiera w każdym razie nominalną wartość konwertowanej pożyczki w gotowiźnie. Zdawać by się tedy mogło, że dla posiadacza takiego waloru, interes to wyborny. Zamiast bowiem czekać kilkadziesiąt lat, póki pożyczka się nie wylosuje do amortyzacyi, czyli póki kapitał nominalny nie zostanie spłacony gotowizną, gotowizna już wypłaconą zostaje posiadaczowi waloru. Wszak o wiele przyjemniej odbierać kapitał wcześniej, niż później? Zapewne. Sprawa wszakże inny ma zupełnie wygląd, jeżeli uprzytomnimy sobie warunki, wśród których konwersya czyli spłata *al pari* odbywać się może.

Rzekliśmy wyżej, że zaciąganie pożyczek odbywa się w chwilach krytycznych i pod

*) Z powodu dokonanej kilkakrotnie i dokonywanej obecnie konwersyi pożyczek państwowych w Rosyi, zaznajamiamy czytelnika z naturą tej operacyi. *Red.*

*) *Traité de la science des Finances* II, 484.

naciskiem okoliczności niekorzystnych, wobec których zaciągający dług zmuszony jest wszelkie ponosić ofiary, byle tylko pożądane uzyskać fundusze. Podczas oblężenia Paryża, gdy dla uzbrojenia świeżo przez Gambettę utworzonych armij republikańskich trzeba było kilkudziesięciu milionów franków, dyktator zapożyczył się u londyńskiej firmy Morgan, dając jej obligi rządowe po 57% z procentem sześć od sta! Jakkolwiek pożyczka to była wyjątkowa, zaciągnięta w nadzwyczajnych warunkach i z pewnem ryzykiem, bo Gambetta nie miał prawnego tytułu do przyjmowania zobowiązań imieniem kraju, jakkolwiek zatem fakt ten bynajmniej nie może służyć za normę, to przecież dostarcza on dowodu, prawda wielce drastycznego, jak warunki pożyczek zależne są bardzo od chwili, w której są zakontraktowane. Nie szukając daleko, nasunie się nam drugi normalniejszy już wypadek. W roku 1877 Rosya, prowadząc wojnę z Turcyą, musiała zaciągnąć 5% pożyczkę metaliczną na 10 milionów funtów szterlingów po kursie około 70 za sto. Jeżeli zaznaczymy, że dziś za *czteroprocentowe* pożyczki ruskie płacą wyżej 94, to — sądzimy — różnicę między ówczesnem a teraźniejszem położeniem należycie uwydatniliśmy. Ażeby wreszcie pozostać przy najpierwszym z naszych przykładów, zaznaczamy, iż owa 5% pożyczka miliardowa francuska wypuszczona po 88 dziś ustąpiła miejsce takiejże pożyczce kosztującej również 88, ale przynoszącej *trzy procent* tylko. Różnica tedy 2% rocznie na 3 miliardach wynosi 60 milionów franków rocznie, o które zmniejszają się rozchody państwowe.

Przewroty ekonomiczne odbywają się dziś daleko prędzej, niż przed laty. Nieustający ruch wytwórczy z doskonałymi i coraz bardziej doskonalonymi środkami komunikacyjnymi sprowadzał szybkie i radykalne zmiany w ustroju gospodarstwa społecznego. Znakomity statystyk Robert Giffen doszedł nawet do wniosku, iż za gwałtowny rozwój ekonomiczny musi sprowadzać przesilenia, których peryodyczności w obrębie pewnej liczby lat dowodzi Max Wirth. Dosyć, że zmiany warunków ogólno-ekonomicznych w formie taniości kapitałów pobudzają skarbników państwowych do zastanowienia się nad tem, ażali nie nadeszła chwila korzystania z tyle zmienionej sytuacyi i pozbycia się rozmaitych kosztownych zobowiązań drogą zamiany ich na mniej uciążliwe. Każdy minister finansów, o ile państwo, którego funduszami gospodaruje, jest w położeniu normalnem, winien rozmyślać nad tem, czy nie nadeszła teraz pora, aby spłacić wierzycieli dawniejszych, pobierających wyższe procenty i znaleźć nowych, którzyby się zadawalniali niższymi. Różnicą między jednem a drugiem stanowiłaby zysk w wydatkach państwowych.

(D. n.).

SKUTKI EKONOMICZNE

OSUSZENIA BŁOT POLESKICH.

Kanalizacya błot położonych w dolinie rzeki Prypeci, rozpoczęta przez ekspedycyę generała Żylińskiego, datuje się od r. 1874. Według pierwotnego planu ekspedycyi, przystąpiono z początku do ogólnego osuszenia, które rozpoczęto w dolnej części biegu Prypeci w skarbowem leśnictwie wasilewickiem, powiatu rzeczyckiego. Później nieco odstąpiono od tego zamiaru, a wzięto się do osuszenia miejscowości położonych w dolinie średniej Prypeci w kierunku rzeki Utwohy, oraz błot okalających jezioro Żyd czyli Kniaź. Na prawym brzegu średniego biegu Prypeci roboty rozpoczęto osuszeniem błota wołochowskiego, wynoszącego wzdłuż 30 wiorst, a wszerz 14. Dokonano tego przez wyżłobienie kanałów, wiodących do rzeki Uborci. W r. 1877 przyszła kolej na osuszenie leśnictwa łuninieckiego w powiecie mozyrskim (gub. mińska), oraz słonimskim w gub. grodzieńskiej. W dalszym ciągu poddawano osuszeniu najbłotniejsze i najbardziej nizinne miejscowości Polesia, położone na zachód od Pińska, w dolinie rzek Jasiołdy i Szczary, oraz dopływu tej ostatniej, Hrywdy. Po przekopaniu kanałów do rzeki Uborci w r. 1877, poszczególne osuszenie zlało się z ogólnem, prowadzonem we wschodniej części Polesia. Udział w kanalizacyi błot brał nietylko rząd, lecz także prywatni właściciele ziemscy i gromady włościańskie. We wschodniej części Polesia osuszono grunty prywatnych posiadaczy: Narkiewicza, Tichmienowa, Kutuzowa i innych, włościan we wsi Grabów, Boryczew, Michedowicze itd.; w środkowem zaś Polesiu księcia Radziwiłła, hr. Platera, Arbieniewa i wielu innych. Ogółem przekopano kanałów na 2,709 wiorst, skutkiem czego w system kanalizacyjny wciągnięto 2 miliony dziesięcin obszaru, z którego przeszło 50 milionów przypada na błota skarbowe.

Taka masa sztucznych ścieków błotnych, chłonących w siebie stojącą przez długie okresy wodę, w których dotychczas mokła całemi latami roślinność Polesia, wyłaniając z siebie najpodrzędniejsze gatunki (osokę, trzcinę, sitowie), tłumiąc zaś najpożądańsze pod względem gospodarskim, przez korzystniejsze ustosunkowanie wilgoci musiała zaważyć nietylko na szali stosunków klimatycznych, lecz także pociągnąć za sobą szereg poważnych skutków ekonomicznych. Co do pierwszych, to jakkolwiek w licznych dostrzegalniach poleskich prowadzone są od kilkunastu lat spostrzeżenia meteorologiczno-hydrometryczne, ponieważ jednak wyniki nie zostały dotąd podobno ogłoszone, małe pod tym względem możemy mieć wyobrażenie. Pomimo tego daje się zaznaczyć kilka ujemnych objawów kanalizacyi, np. gwałtowne powodzie rzek na wiosnę, oraz nagłe, niebywałe przedtem, zmiałczenia letnie, skutkiem namułu kanałowego, któremu zaczynają podlegać łożyska większych rzek (np. Prypeć). Co zaś do skutków ekonomicznych osuszenia błot, poprzestać musimy na ujawnionych przez urzędowe dane statystyczne w zakresie majątków skarbowych *). Zmiany dodatnie, wywołane przez kanalizacyę w ogólnych stosunkach gospodarczych, dają się tylko w głównych zarysach oznaczyć. We wschodniej części Polesia, w powiatach bobrujskim, rzeczyckim i ihumeńskim (gub. mińskiej) skanalizowano niespełna milion dziesięcin, w tej liczbie 190 skarbowych, w Polesiu środkowem (pow. mozyrski) po lewym brzegu Prypeci oraz około jeziora Żyd (pow, słucki) samych tylko gruntów skarbowych przeszło 140 tysięcy dziesięcin w kierunku rzek Jasiołdy, Szczary i Hrywdy osuszono około 100 tysięcy dziesięcin itd. Wogóle na wzmiankowanej przestrzeni, wynoszącej 2 miliony dziesięcin, przeszło 940 tysięcy znalazło się w lepszych warunkach względnie do poprzednich, około 70 tysięcy ziemi ornej, zatopionej uprzednio, wrócono uprawie rolnej od przeszkód; około 320 tysięcy dziesięcin pięknego lasu budulcowego, przedtem małej wartości, obecnie skutkiem skróconej odległości, 7 wiorst od spławu wynoszącej, podniosły się znacznie w cenie; przeszło 900,000 dziesięcin zagajników i lasów, skutkiem niskiego gruntu skazanych przedtem na gnicie, dziś osuszono i zbliżono do spławów; prawie 270 tysięcy dziesięcin błot, niegdyś niedostępnych, zmieniono na łąki.

Ale wróćmy do cyfr wyrażających wzrost dochodów z osuszonych terytoryów skarbowych. Dotyczą one takich błot i łąk, które przedtem nie przynosiły dochodu lub z powodu częściowej swej dostępności (koszone z brzegu), przynosiły nieznaczny. W okresie dwunastoletnim (od 1877 do 1888 r.) w drodze kanalizacyi i całego szeregu robót kulturalnych (wypalanie trawy, karczowanie), 50,104 dziesięcin takich błot zmieniono w łąki. Z tej liczby 3,033 dziesięcin stanowią uposażenie straży leśnej, reszta jest wydzierżawianą. Wogóle dochód skarbowy z nich wynosił w r. 1888 61,310 rs., czyli prawie po 1 rs. 20 kop. od dziesięciny, gdy tymczasem przed kanalizacyą stanowił on tylko 1,640 rs., tj. 3.5 kop. od dziesięciny. Zaznaczyć przytem wypada, że z 12 leśnictw gubernij mińskiej i grodzieńskiej, w których rzeczone łąki są położone, cztery (muchojedzkie, jamińskie, czabuskie i zielenockie) nie dawały wcale dochodu przed osuszeniem. Dochód więc wzrósł prawie o 35%. To wzmaganie się renty tembardziej nas uderzy, jeśli zważymy na to, że wydzierżawione 97,072 dziesięcin zostały osuszone nie odrazu, lecz stopniowo w ciągu całego piętnastolecia (od 1874—1888 r.). Dochód z pierwszych leśnictw (wasilewickiego i zahalsko-nastolskiego) zaczął wpływać od r. 1877. Od r. 1878 do tej liczby przybyły dwa nowe leśnictwa osuszone w powiecie rzęczyckim (auciucewickie i muchojedzkie), następnie od 1888 r. jeszcze cztery świeże. Dwa leśnictwa, zielenockie i jamińskie, dopiero w r. 1888 pierwszy raz po osuszeniu dały dochód; czabuskie zaś, osuszone w tymże roku, przedtem wcale nie rentujące, zaraz potem dało już 870 rs. dochodu.

Co rok dochód wzrasta z niezwykłą szybkością. Trzy pierwsze leśnictwa, osuszone najwcześniej w powiecie rzeczyckim (wasilewickie, rowieńsko - słobodzkie i zahalsko-nastolskie) dawały renty przed kanalizacyą ogółem 230 rs.! W pierwszym zaś roku arendy po osuszeniu (1877 r.) wynosiły już 3,353 rs., tj. czternaście razy więcej; w r. 1888 dochód ten wynosił już 14,233 rs., czyli cztery razy więcej od poprzedniego, a 62 od pierwotnego. To samo i gdzieindziej. Cztery leśnictwa słonimskie z 27,525 dziesięcin dawały dochodu przed kanalizacyą zwykle 1,000 rs., tj. prawie po 4 kop. od dziesięciny, w roku zaś kanalizacyi (1881) dochód ten dosięgnął już 1,526 rs., a w r. 1888 — 13,070 rs., czyli 15 razy był większy od pierwotnego, a 9 od poprzedniego. Od dziesięciny prawie 50 kop.! Z równą szybkością wzrastał ogólny dochód skarbu z wszystkich błot osuszonych. Przed kanalizacyą stanowił on razem 1,640 rs., w pierwszym roku arendy po osuszeniu 8,075 dziesięcin dały 3,353 rs., a razem 4,763 rs. W r. 1879 osuszono i oddano w dzierżawę jeszcze 1,981 dziesięcin, dochód dosięgnął 5,681 rs.; rok 1881 przyniósł odrazu nowoosuszonych 35,987 dziesięcin; skutkiem ukończonej kanalizacyi w leśnictwie słonimskiem oraz w czterech podleśnictwach Polesia turowskiego. Dochód w tym roku wynosił 10,910 rs., potem w 1883 — 28,430, w 1886 — 35,024 itd. Teraz rozejrzyjmy się w cyfrach wyrażających koszty poniesione przez skarb na skanalizowanie pomienionych obszarów. W okresie od 1873 do 1888 roku wydano na kanalizacyę 2,970,000 rs., a zatem osuszenie dziesięciny łąki, licząc w to 3,033 dziesięcin uposażenia straży leśnej, wyniosły 59 rubli z kopiejkami. Lecz już w r. 1888 skanalizowane sianożęcia dały renty 61,310 rs. co mniej więcej wynosi 2% od kapitału zatraconego. Dotychczas, skutkiem stopniowego ulepszenia trawy przez roboty kulturowe (karczowanie, wypalanie), renta wciąż wzrasta. Dają się wprawdzie spostrzegać znaczne wahania w czynszu dzierżawnym, lecz pochodzić to ma z ograniczonej konkurencyi na przetargach ogłaszanych co rok przez leśniczych i od r. 1884 krępuje ją przepis wydzierżawiania sianokosów wyłącznie włościanom. Mimo to *Wilenskij Wiestnik* żywi nadzieję, że wahania czynszu za łąki dosięgną z czasem stałej normy, którą dla Polesia

*) *Pamiatnaja knižka* gubernii mińskiej na r. 1890, artykuł generała inżeniera Żylińskiego — *Wilenskij Wiestnik*, nr. 10 z r. b., streszczenie powyższego. *Przyp. autora.*

mińskiego powinny być 25 rs. od dziesięciny. Wtedy cały oznaczony obszar skarbowy zacznie przynosić renty przynajmniej 1,176,800 rs. W takim razie procent od zatraconego kapitału wynosiłby już nie 2%, lecz 30%!

Na jedną ważną, lecz pominiętą w tych rachubach okoliczność, musimy zwrócić uwagę. Rzeczony dochód jest rentą. W całem obliczaniu powyższem wprowadzono przeważnie czynniki fizyczne — współdziałanie siłom natury w eliminowaniu użyteczniejszych gatunków trawy, z czynników zaś społeczno-gospodarczych uwzględniono tylko ulepszenia komunikacyjne. Tymczasem istnieje jeszcze jeden ważny czynnik, nieuświadomiony dotychczas przez statystykę należycie. Jest nim niezmiernie ciekawy proces rozwojowy, dokonywający się w łonie jednostek gospodarczych włościaństwa tamecznego. Równolegle z prowadzoną kanalizacyą, w tem samem piętnastoleciu siła rozrodcza ludu robiła swoje: działy familijne szły swoją koleją śród dorosłego pokolenia, ze starych zagród gospodarskich wyrastało po kilka nowych. Każde nowe gospodarstwo ciągnęło za sobą nieodłączne w praktyce rolniczej pomnażanie inwentarza żywego, czyli, co za tem idzie, zdwojony lub potrojony nawet popyt na karm (trawę). Własne łąki niezdolne są wyżywić rogacizny, która, a raczej produkt jej, jest niezbędnym warunkiem wydajności ziemi uprawianej. Są wsie na Polesiu, których mieszkańców wszystkie niemal siły pochłaniają zabiegi o siano.

Ta to właśnie śruba może w przyszłości urzeczywistnić nietylko nadzieję wyrażonej wyżej normy czynszu (25 rs.), lecz bodaj znacznie prześcignąć ją...

Zyg. Pietkiewicz.

LITERATURA I SZTUKA.

LISTY WIEDEŃSKIE.

8 lutego.

Dwie mogiły. — Frydolin Gliński i oryentalista Kremer. — Jubileusz L. A. Frankla i najnowszy zbiór poezyj jego „Episches und Lyrisches.“

Zamknął powieki człowiek, który zarówno z istoty swej, jak ze stanowiska należał do najciekawszych postaci wśród literatów tutejszych: najpopularniejszy powieściopisarz wiedeński — rodak nasz Frydolin Gliński. Każdy wiedeńczyk znał tego rosłego starca o twarzy ogolonej, pełnej sprytu, dobroci i humoru. Zrazu prawnik, nabył wiedzy encyklopedycznej, a przy zręczności pióra i znajomości języka niemieckiego nietrudno mu było po roku 1863 zdobyć sobie w Wiedniu stanowisko literackie. Szkice jego z wypadków, których był świadkiem, przeszły swego czasu przez całą prasę europejską. Gliński został współredaktorem dziennika *Presse* (t. z. „starej“), następnie wydawał samoistnie pismo p. t. *Freies Blatt*, które nie miało dostatecznego powodzenia. Przyjął więc miejsce redaktora *Extrablattu*, po kilku latach jednak udał się do Berlina, dokąd powołała go *Vossische Zeitung*. Kiedy choroba uszu zmusiła go do opuszczenia Berlina, pozostał korespondentem tego dziennika, a powróciwszy na stały pobyt do Wiednia, rzucił się na nowe pole działalności literackiej: został powieściopisarzem. Znajomość historyi i stosunków wiedeńskich, bogate doświadczenie życiowe, a przedewszystkiem przywiązanie do ludu, umożliwiły Glińskiemu uprawę wiedeńskiej powieści historycznej i współczesnej. Najpopularniejszymi były jego utwory z czasów cesarza Józefa I. Pojawiały się w *Extrablacie* i w *Neues Wiener Tagblatt*, nie roszcząc pretensyi do cech literatury książkowej, poważnej, zawierają jednak znacznie więcej obserwacyi i pierwiastków szlachetniejszych, aniżeli przeciętne roboty fejletonowe. Jeszcze na łożu śmierci kończył ostatnią powieść swą p. t. „Die schönste Wienerin.“ Bez wątpienia że ludzie poważniejsi nie mogli bez uśmiechu przeglądać tych opowiadań, obliczonych na smak wiedeński, przepełnionych niesłychanymi wypadkami dramatycznie naciągniętymi, o niezrównanym komizmie, zwłaszcza w tytułach. Lecz sam Gliński najlepiej się bawił tym przemysłem literackim; uważał swe utwory tylko za nieskończenie długi łańcuch „ciągów dalszych,“ a w gronie przyjaciół skarżył się nieraz, że go mieszkanie kosztuje 40 tych „ciągów dalszych,“ podróż 20, toaleta żony 5 itd. Z tem wszystkiem dla prawego charakteru i dla wytrawnych poglądów politycznych bardzo był w Wiedniu ceniony, a stosunki poufne łączyły go z najwybitniejszymi mężami stanu. Charakterystyczną dla demokratycznych poglądów jego była okoliczność, że po śmierci dopiero dowiedzieli się znajomi, że jest pochodzenia szlacheckiego i że nosił imię Radwan.

W innej zupełnie sferze umysłowej i moralnej żył Alfred Kremer, słynny historyk i oryentalista, zmarły równocześnie niemal z Glińskim. Najdojrzalszymi owocami jego badań była „Historya panujących idei Islamu“ i „Historya kultury Wschodu pod panowaniem kalifów.“ Wszystko, co ogłosił poprzednio, stanowiło przygotowanie do tych dzieł, wszystko, co później wydał, miało je rozszerzyć i uzupełnić. Przez lat trzydzieści studyował historyę i literaturę arabską, poszukując wszędzie dokumentów, a przez długie lata żyjąc na Wschodzie, poznał klimat, wśród którego rozwijał się ten lud i jego typy. Różnice, zachodzące między fizyognomią kultury europejskiej a wschodniej, dalej upadek dzisiejszy Islamu, porównany z wspaniałym rozkwitem jego w dawniejszych okresach, pobudziły Kremera do badań, które wypełniły całe życie tego uczonego, będącego nietylko historykiem, ale myślicielem i filozofem. Podobnie jak Buckle, nie zamierzał przedstawiać wielkich zdarzeń historycznych i faktów występujących na zewnątrz, lecz myśli i siły czynne, skupione w formy uchwytne przez znakomite jednostki. Przed okiem jego każdy krok narodu malował się na tle tysiącoletnich okresów czasu. Podczas gdy Buckle dopiero w cywilizacyi europejskiej uznaje poruszającą potęgę ideałów, Kremer dowodzi, że walka idei oddziałała również na rozwój Islamu. Za takie przewodnie idee uważa on pojęcie bóstwa, proroctwo i myśl państwową. Przyczynami upadku Islamu był niejasny stosunek między przewódcami państwa a prorokami, brak porządku dziedzicznego, różnica rasy i poglądu na świat arabów a persów; a wszystkie te przyczyny wypływają z tej jednej, że Mahomet zamierzał stworzyć religię, a założył państwo.

Trzeciemu członkowi starej tutejszej gwardyi literackiej danem było dożyć roku osiemdziesiątego w zdrowiu niezachwianem. Ludwik August Frankl, którego jubileusz w tych dniach obchodzono, żyje, jak wszyscy niemal wiedeńscy weterani literaccy, ze sławy zdobytej przed kilku laty dziesiątkami. Niewątpliwie, gdyby dziś debiutował, nie zwróciłby na siebie uwagi. Postać Frankla zrosła się ze zdarzeniami i przewodniemi myślami 1848 r. W tym tylko okresie możebnem było zjawisko, że pisarz, będący żydem, tak wybitne zająć mógł stanowisko w literaturze niemieckiej, nie będąc narażonym na bezustanne zaczepki i upokorzenia. Dziś droga jego byłaby usłana cierniami. Lecz Frankl, przyjaciel księcia Auersperga (Anastazius Grüna), stanął na świeczniku literackim, nie doznawszy przykrości, któreby zachwiały jego wiarę w humanitarne ideały 1848 r. Być może, iż spokój drogi jego życiowej zabezpieczyła okoliczność, iż Frankl, w r. 1848 wybitny członek legii akademickiej, w dalszem życiu nie zajmował się polityką czynnie, nie mieszał w walkę stronnictw i nie wyzywał tem samem jadu polemiki zawziętej. Twierdzi on, że polityka i poezya nie znoszą się, gdyż pierwsza wymaga trzeźwości, druga podbudzonej wyobraźni, i że parlament frankfurcki dlatego tak mało zdziałał, bo za dużo w nim było poetów. Lecz mimo to we wszystkich utworach Frankla przebija się kierunek polityczny, któremu hołduje od lat młodzieńczych. Zbiór ich pojawił się w r. 1880; sądzono wówczas, że literacka działalność Frankla jest zamkniętą. Tymczasem dziś, w osiemdziesiątą rocznicę urodzin, obdarza on przyjaciół swych nowym zbiorkiem p. t. „Episches und Lyrisches,“ w którym znajdujemy obok szkiców epicznych, ponure ballady, dowcipne epigramy, wesołe gawędy poetyckie, a nawet gorące pieśni miłosne. „Oprawca z Aradu,“ ballada o owym kacie, który powiesił 13 generałów węgierskich, jest najsilniejszą pieśnią polityczną, jaka kiedykolwiek wyszła z pod pióra Frankla. Zapewne niejedna rzecz w zbiorku tym pochodzi z lat dawniejszych, atoli niektóre wiersze samą treścią dowodzą, iż narodziły się w latach ostatnich (poświęcone Ludwikowi bawarskiemu, Fryderykowi III, wreszcie brazylijskiemu cesarzowi Dom Pedro). Czy zaś pieśni miłosne powstały dawno, czy też świeższego są pochodzenia, trudno orzec: niedawno temu jeden ze słynnych malarzy wiedeńskich, będący, podobnie jak Frankl, w 80 roku życia, na zapytanie, kiedy zerwał stosunki z kobietami, odparł słowem Niny de l'Enclos: zapytaj pan o to starszego od mnie.

Stwosz.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Naganka karnawałowa w *Kuryerach*. — Podsycanie próżności i zbytku. — Królowe balów, okazałe „przody“ i artystyczno-literackie „karneciki.“ — List niezszczęśliwego sprzedawcy biletów. — Zabawa na kredyt. — Dwie strony medalu. — Wielka encyklopedya powszechna ilustrowana. — Śmiałe przedsięwzięcie. — Słownik nazw zoologiczno-botanicznych przed sądem p. Rostafińskiego. — Zniecierpliwiony chłop, który daremnie przemawiał do obrazu. — Cmentarz Akademii krakowskiej. — Epoka prac jednostkowych. — Źródło siły.

Wyłączywszy chęć wyzyskiwania próżności, trudno byłoby znaleźć pobudkę, skłaniającą nasze pisma, a zwłaszcza *Kuryery* do niezmordowanych podsycań karnawału. Nietylko opisywane są szczegółowo wszystkie bale, jak ważne akty społeczne, posiedzenia parlamentu lub akademii, ale rozpalany szał zapustny nęcącemi zapowiedziami i drażniona ciekawość obietnicą ciągłych „niespodzianek.“ Jeżeli *Kuryer* codzień wlatuje zadyszany do każdego domu, w którym nie zawsze mieszka Kornelia z Gracchami, i opowiada o dziwach balów wczorajszych lub rozpala wyobraźnię ponętami przyszłych, jeżeli z erudycyą modniarki opisuje wszystkie kosztowniejsze stroje, efektowniejsze „przody“ i „boki,“ jeżeli z dziesięciu kobiet co najmniej pięć mianuje „królowemi,“ jeżeli wybiega za Warszawę i po prowincyi rozrzuca gorączkę szału — to nic dziwnego, że wpędza masy w wir, który nam wyrabia pozory jednego z najbogatszych i najszczęśliwszych narodów. Zwłaszcza panie Fik., Cik., Mig., Kos., Nos., Włos., odznaczane i umieszczane za toalety i urodę z przejrzystymi woalami w *Kuryerze*, musiałyby chyba nie mieć nic wspólnego z „puchem marnym,“ ażeby nie uledz tak silnej pokusie. To też niejedna każe się zadłużyć mężowi, obedrze i ogłodzi dzieci,

a sprawi sobie suknię godną publicznego wyróżnienia i pójdzie na bal, na którym reporter ozdobi ją koroną „królowej“ pod imieniem uroczej Psik. lub Prztyk. i pozwoli jej przez jeden dzień łudzić się wiarą w swoje mniemane wdzięki. Trzeba uprzytomnić sobie całą naturę próżności, ażeby pojąć, do jakich jest ona zdolna ofiar dla uraczenia się tego rodzaju tryumfem, na jakie wysiłki zdobywa się w niedostatku i jaką ruinę wprowadza do życia. Bo ileż to nieraz pracy, boleści, łez, krzywdy tkwi w tych „przodach“ i „bokach,“ w tych kosztownych strojach, premiowanych na karnawałowym konkursie *Kuryerów!* Ileż w tę błyszczącą nędzę, w ten wysilony zbytek wsiąka strawionych a ciężkim mozołem zdobytych środków! Rzecz dziwna, gdy w *Kuryerze warszawskim* zaczęły pojawiać się ogłoszenia romansowe, podjęto przeciw nim natychmiastową i gwałtowną wyprawę, chociaż one żadnej klęski dotąd nie sprowadziły. Natomiast gdy od lat wielu już nie w jednem, ale w kilku pismach odbywa się naganka karnawałowa, uwodzenie biedy do zbytku i marnotrawstwa, zniecznlanie ogółu na poważne dolegliwości i rozniamiętnianie go w kierunku bezmyślnych szałów — tego nikt nie gromi. A jednakże z tej propagandy balowej płyną daleko gorsze skutki, niż z ogłoszeń małżeńskich. Na jasnej bowiem stronie medalu widzimy rozmaite *rabis*, *failles*, *empire*, złote sieci, blade róże, wspaniałe przody, urocze panie Mżyk., Bzik. i Fik., ale jak wygląda strona odwrotna? Dziurawe trzewiki i pończochy dzieci, zegarki i pierścionki zastawione w lombardach, weksle lichwiarskie panów Mżyk., Bzik. i Krzyk. Taką jest przeważnie podszewka tej wspaniałej szaty karnawałowej, którą pieniami swemi wysławiają reporterzy *Kuryerów*. Jeżeli zbytek można nazwać pięknym, skoro wyrasta z rzeczywistego dostatku, to znowu niema nic wstrętniejszego nad widok przybranej jego świecidłami nędzy. Nie przeczę, że są ludzie w Warszawie, mogący ze swej pensyi lub renty wydać wiele na „przody“; ale jakże nikłą drobinę przedstawiają oni w stosunku do tych licznych gromad, które tworzą roztańczony, rozbawiony i wystrojony orszak bożka karnawału! Nie snuję tu przypuszczenia ze spostrzeżeń ogólnych. Odebrałem list, który jako znamienną ilustracyę zapustną do powyższych uwag dołączam. „Los mnie skarał nieszczęsną rolą sprzedawcy biletów na bal dobroczynny. Doprawdy wolałbym latać po ulicach, czepiać się tramwajów i sprzedawać pisma peryodyczne, bo przyjemność ta sama, zarobek pewny, a przykrość żadna. Pod tą przykrością zaś nie rozumiem odmowy, ale owszem gotowość, z jaką żadne balów panie biorą bilety... na kredyt, a później nie chcą wysłuchać próśb o pokrycie należności. Nie dość że potrzeba wyręczyć je w zapłacie tego długu, ale wyzyskany kolporter dobroczynny musi jeszcze odczuć nieprzyjemność z przekonania się, że wiele dam, błyszczących zbytkiem na zabawach publicznych, niema paru rubli na opłacenie biletu.“ Pojmujecie teraz, moi czytelnicy, co znaczą ogłaszane w *Kuryerach* po każdym balu dobroczynnym tęskne wezwania do „osób, które raczyły podjąć się łaskawie sprzedaży biletów, o złożenie rachunków“?

Karnawał tegoroczny, z początku wstrzemięźliwy, dzięki narkotycznym podnietom prasy tak się roztańcował, że zbrakło nazw dla balów i Resursa Obywatelska dała swojemu miano „bez tytułu,“ zwłaszcza że użyta zeszłego roku ta „marka“ okazała się „dobrą.“ Właściwie wszystkie „marki“ zapustne są u nas dobre i żadna nie może się skarżyć na upośledzenie. Nie wiem, która wpadła na pomysł zastosowania „karnecików“ (głupstw, o których nie mam dokładnego wyobrażenia), ozdobionych wierszami i malowidłami, a stanowiących rodzaj wokandy spraw tanecznych. Nie jestem wszakże zbudowany ani tą nową gałęzią literatury i sztuki, ani widokiem muz, służących jako garderobiane eleganckim paniom; nie sądzę przytem, ażeby muza poezyi, przeniosłszy się z karmelków na „karneciki,“ postąpiła w godności. Tam bowiem kryła się przynajmniej pod maską, tu występuje pod imionami pisarzów znanych w literaturze.

Patrząc na to wszystko zdumiona prowincya, której głowy ochłodził a nogi uspokoił nieurodzaj, skarży się Warszawie przez swych korespondentów na „ospałość,“ „martwotę stosunków,“ „osłabnięcie pulsów życia towarzyskiego“ i, o ile może, podryguje za przykładem „stolicy,“ naturalnie bez „karnecików“ i publicznego koronowania pań Psik., Fik. i Prztyk. Nie jest to zasługą jej rozumu, lecz niedostatku, ale przyznać trzeba, że przedstawia się ona daleko poważniej, niż zapamiętale podskakująca „stolica,“ która gotowa puścić się w pląsy, gdy jej zagrają na grzebieniu. Można syrenie warszawskiej odmówić wszystkiego, ale że umie być lekkomyślną, tego jej nikt nie zaprzeczy.

Ale skończmy już z tym dorocznym wylewem pustoty i jego karnawałową pianą. Na szczęście nie zalewa on wszystkich pól naszego życia.

Jak wiadomo czytelnikom, podjęto w Warszawie olbrzymie wydawnictwo *Wielkiej encyklopedyi powszechnej ilustrowanej*, której ukazał się już zeszyt pierwszy, a która ma ich objąć około 320, czyli 40 tomów. Jeżeli ogrom taki dźwigną barki, a raczej środki Brockhausa w kilkudziesięciomilionowym i oświeconym narodzie niemieckim, którego język przytem rozpościera się szeroko po świecie — nie zdumiewa nas śmiałość bogatego księgarza i pewni jesteśmy, że mu zyski przyniesie. Ale u nas wziął to brzemię na swe ramiona nie żaden milioner, tylko p. Sikorski, wystąpił z niem w społeczeństwie małem, zwykłę do kupowania kosztownych dzieł nieskorem, a obecnie mniej oszczędzającem się na balach, niż na literaturze. Jest to więc odwaga, ale odwaga szlachetna. Niezmiernie żal mi zawsze, ile razy wysiłki takiej odwagi marnują się nie przez własną niemoc lub błędy, ale przez obojętność ogółu, na który liczą i który je poprzeć winien. Może pamiętając o tej obojętności, o niechętnem i skąpem popadtkowywaniu się naszych warstw ukształconych dla literatury, odradzilibyśmy nakładcy tak kosztowne, a więc ryzykowne wydawnictwo; ale skoro już je podjął, życzymy jemu powodzenia, a społeczeństwu— poczucia obowiązku poparcia jego usiłowań. Nie powinno ono nigdy zapominać, że w każdej wartościowej książce tkwi cząstka naszego bytu i stanowiska w rzędzie ludów ucywilizowanych. Myli się, kto sądzi, że taka książka jest tylko wymianą interesów i potrzeb między autorem, wydawcą i nabywcami; ona sięga swym wpływem dalej i głębiej, bo aż w losy narodu. Zniszczcie ten skarbiec, którego inwentarz sporządził Estreicher w swej *Bibliografii*, a zobaczycie, co z nas pozostanie: wspomnienie w dziejach a gromadka niezdolna do życia w teraźniejszości.

P. Erazm Majewski opracował i wydaje własnym kosztem „Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych polskich.“ Po recenzyi p. Rostafińskiego we *Wszechświecie* (piśmie, które zamieszcza nieraz bardzo lekkomyślne oceny książek naukowych polskich) możnaby sądzić, że gdyby ów p. E. Majewski tylko wyrabiał i sprzedawał pachnidła, zrobiłby daleko lepiej, niż występując ze swoim słownikiem. Wprawdzie odsądzony autor założył protest przeciw niesłusznemu wyrokowi profesora krakowskiego, ale nie mogąc zabierać głosu w sporze leżącym po za granicami mojej wiedzy, przypuszczę, że p. Majewski popełnił w swym *Słowniku* jakieś błędy lub niedokładności — więc cóż z tego? Czy w tych błędach i niedokładnościach roztapia się cała zasługa człowieka, który nie myśli jedynie o napełnieniu worka lub zdobyciu dojnej krowy, lecz pracuje dla nauki i wydaje własnym nakładem dzieło suche, specyalne, dla szczupłego grona badaczów przeznaczone, które obok trudów umysłowych, kosztować go będzie wiele strat materyalnych? Chyba to więcej warte, niż „efektowny przód,“ a jednakże efektowne przody budzą w nas tylko podziw i uwielbienie. Zaiste, dziwnym jest taki Majewski! Czyż nie prędzej i nie pewniej pozyskałby uznanie, gdyby te pieniądze, które straci na „Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych,“ przeznaczył na stroje balowe dla żony lub córki? Wtedy czytalibyśmy w *Kuryerach* o pani lub pannie Maj, która powszechną zwracała uwagę swojem *rabis* lub *faille*. Tymczasem p. M. napracował się, naszperał, pieniędzy dużo wydał i cóż ma za to? Stu prenumeratorów, kilka słów pochwały i cięgi wymierzone ręką profesorską. A sam sobie winien, że dobrej rady nie słuchał. Od r. 1884 do 1888 na zjazdach lekarzy i przyrodników z jego pobudki „poruszano“ sprawę nomenklatury zoologicznej i botanicznej, ale opiekę nad nią powierzono krakowskiej Akademii umiejętności. Wielokrotne a bezskuteczne prośby, zwracane do owej smorgońsko-stańczykowskiej Akademii przypominają często modły owego chłopa, który „przemówił do obrazu, a obraz do niego ani razu.“ Jest to bowiem trybunał *des pas perdus*, w którym giną wszelkie żywotniejsze myśli i projekty, czekając dnia sądnego. Nie dziwno też, że p. Majewskiemu sprzykrzyło się siedmioletnie wyczekiwanie odpowiedzi od milczącego obrazu, że postanowił wydać „Słownik“ sam w tym stanie, w jakim go jednostkowemi siłami zdołał przygotować. Oto jego wina, którą mu odmierzył p. Rostafiński, członek Akademii i jeden z dozorców strzegących jej cmentarza, gdzie spoczywają „poruszane“ od czasu do czasu w przewietrzanych grobach, rozmaite projekty naukowe.

Z pewnością znalazłoby się między nami wielu takich, którzy wolą żywe, choć słabe twory, niż uroczyście pochowane w katakumbach Akademii trupy. Sądzę nawet, że sami grabarze podzielają ten gust, gdyż inaczej przestaliby pisać po polsku, czekając, aż Akademia ustali ortografię, która również należy do mumij jej zbioru. Jest wielce pożądanem, ażeby przedsięwzięcia trudne, wymagające pracy skojarzonej, nie były załatwiane przez jednostki, ale przez ciała zbiorowe. Gdy wszakże te nasze „ciała“ niezdolne są do czynu i energii, lecz do snu i uciszania zbyt żywej krzątaniny, jednostki powinny przejmować ich zadania i rozwiązywać je wedle możności. Bez tych uzurpacyj, bez śmiałych i ryzykownych rzutów nie mielibyśmy nic, a w każdym razie daleko mniej, niż mamy. Jeżeli Karłowicz, Kryński lub Bem ustalą pisownię polską, jeżeli Majewski uło-ży słownik zoologiczno - botaniczny, to chociażbyśmy w ich pracach odkryli braki, mają one dla nas większą wartość, niż cmentarne milczenie Akademii krakowskiej, której głównem zadaniem jest wydychanie własnej powagi. Trzeba przestać się łudzić jej dostojeństwem i uznać ją za ciało martwe lub za meczet stańczykowski, w którym z minaretów muezzini zwołują wiernych na modlitwę według Koranu hrabiowskiego. Nastała taka w życiu naszem epoka, że punkt jego ciężkości spoczywa na rozumnych i energicznych jednostkach i że z ich pracy dobro społeczne osiąga największą sumę korzyści. Powtarzajmy sobie starą dewizę: *l'union fait la force*, wierzmy w jej słuszność, dążmy wreszcie do urzeczywistnienia jej; ale nie bałamućmy się złudzeniem, że ona dziś istotnie stanowi źródło naszej mocy i rozwoju. Naszą bowiem *force* jest zdolność i energia — rozproszone w jednostkach.

Poseł Prawdy.

KRONIKA.

Dziwne sprostowanie.

Od prof. L. Malinowskiego z Krakowa odbieramy list następujący:

Szanowny Panie! List p. Erazma Piltza w sprawie agencyi telegraficznej, który był czas jakiś w mojem posiadaniu, a o którym w *prywatnej* rozmowie wspominałem Szanownemu Panu, był pisany, jak się teraz dowiaduję, do człowieka czcigodnego i zajmującego szanowne stanowisko w społeczeństwie. List ten, ze względu właśnie na charakter osoby, do której został wystosowany, w żadnym ze swoich ustępów nie może czynić ujmy czci autora; a jako akt czysto prywatnej natury, nie nadaje się do wprowadzania go w szranki dziennikarskie.

Proszę przyjąć zapewnienie rzetelnego poważania,

szczerze życzliwy
L. Malinowski.

Oświadczenie to ma nam służyć „do sprostowania wiadomości, które zostały ogłoszone w nr. 4 i 5 *Prawdy*.“ Ponieważ my twierdziliśmy tylko, że w posiadaniu pewnego profesora krakowskiego znajdują się listy p. Piltza, ciekawsze i bardziej zasługujące na ogłoszenie, niż nasza niewinna kartka administracyjna, którą *Kraj* wydobył na wierzch swym w prywatne sprawy wetkniętym nosem; ponieważ o treści tych listów nie mówiliśmy wcale, choć nam ją scharakteryzowano i za „nadającą się do wprowadzenia w szranki dziennikarskie“ uznano, więc zapewne zdziwiony czytelnik zapyta: co właściwie prof. M. „prostuje“? Otóż winniśmy objaśnić, że prostuje on nie nasze, lecz swoje słowa, które o posiadanej korespondencyi wobec paru osób wypowiedział, a z których my nie zrobiliśmy użytku, pomimo że nas nie krępowało *żadne* z jego strony zastrzeżenie, a poniekąd upoważniała plotkarska i potwarcza napaść organu p. Piltza.

Szkoły. Wkrótce, jak donoszą dzienniki ruskie, nastąpi reforma Instytutu Inżenierów komunikacyi. Dwa niższe kursy mają być przywrócone.

— Archimandryta Paisyusz proponuje otwarcie na nowo w Konstantynopolu szkoły ruskiej, nie żądając zapomogi pieniężnej.

— W Sztokholmie na wydziale medycznym rozpoczęła (po łacinie) wykłady ginekologii na prawach docenta p. Kellerowa, polka.

— Opracowano nową ustawę Instytutu górniczego.

— Austryackie ministeryum rolnictwa nie przychyliło się do żądań, przedstawionych przez galicyjski wydział krajowy w sprawie założenia w Krakowie szkoły górniczej i hutniczej. W motywach odmowy zaznaczono, iż jeden tylko rodzaj przemysłu górniczego w Galicyi, nafciarski, wykazuje rozwój; dla poparcia go niepodobna zakładać żądanej szkoły.

— W Krakowie kosztem miasta w r b. będą zbudowane trzy gmachy dla szkół ludowych. Z funduszów rządowych projektują budowę dwóch gmachów dla pomieszczenia gimnazyów.

— Według postanowienia rady uniwersytetu warszawskiego, ostateczny termin podawania próśb kandydatów do egzaminu na stopień prowizora farmacyi oznaczono na 27 kwietnia r. b.

— Sejm pruski przeznaczył pół miliona marek na wzmocnienie dozoru szkolnego w prowincyach wschodnich (Ks. Poznańskie, Prusy zachodnie i regencya Opolska). Ogólem więc wydatki na szkoły tamtejsze wynosić będą 1,311,000 marek.

Wiadomości społeczne. W Krakowie z początkiem postu odbędzie się szereg odczytów na rzecz biblioteki uczniów wydziału prawnego.

— Minister spraw wewnętrznych zatwierdził ustawę stowarzyszenia spożywczego urzędników kolei Warszawsko-Petersburskiej.

— W Krakowie rozpocznie się w r. b. budowa schroniska dla osieroconych chłopców z fundacyi ks. Lubomirskiego.

— W Odesie śród inteligencyi żydowskiej zawiązało się stowarzyszenie, którego zadaniem będzie wskrzesić i do potocznego użytku przywrócić starą mowę Syonu. Do stowarzyszenia należą także młode izraelitki, z mową i literaturą hebrajską obeznane.

— Odbędzie się koncert w Warszawie na rzecz niezamożnych słuchaczów kursów farmaceutycznych tutejszego uniwersytetu.

— *Rižsk. Wiestnikowi* donoszą z Mitawy, iż zamożniejsi miejscowi mieszkańcy postanowili nie urządzać tej zimy żadnych balów, aby z oszczędności stąd otrzymanych dopomódz spadłym z etatu ofiarom reformy.

— Krup w zakładach swoich godziny pracy robotników zmniejszył do dziesięciu.

— Fabryka Henschela w Kassel, z powodu wykończenia 3,000-ej lokomotywy rozdała pomiędzy robotników 10,000 marek. Jednocześnie miał być złożony kapitał na urządzenie zdrowych mieszkań dla 50 rodzin robotniczych.

Wiadomości administracyjne. Według nowych przepisów, za rozpowszechnianie na giełdzie fałszywych pogłosek grozić będzie surowa odpowiedzialność.

— Utworzona przy ministeryum dóbr państwa komisya, zajmująca się wynalezieniem środków przeciw fałszowaniu produktów spożywczych, opracowała projekt zorganizowania instytucyi centralnej, któraby wydawała odpowiednie przepisy.

— Minister spraw zagranicznych zamierza ustanowić konsulów ruskich w miastach Afryki południowej.

— Według projektu, złożonego Radzie państwa, osoby wysiane za wyrokiem sądowym lub administracyjnym na osiedlenie, mają być pomieszczane nie po miastach i wsiach Syberyi, lecz w miejscach pustych, gdzieby bez przeszkody i złych wpływów mogły się zająć uprawą rolną. Wybór miejsca osiedlenia zależeć będzie od władz administracyjnych. Tylko skazani za włóczęgostwo mogą być przeznaczani do robót ciężkich w Sachalinie.

— W ministeryum spraw wewnętrznych opracowywane są obecnie przepisy, dotyczące nadzoru i obsługi kotłów i maszyn parowych w fabrykach i zakładach przemysłowych prywatnych. Od osób nadzorujących wymagane będzie: przedstawienie świadectw ze szkół technicznych lub innych rządowych (świadectwa wydawane przez zarządy marynarki i dyrekcye kolei o znajomości przedmiotu, uwzględniane będą na równi z patentami szkolnymi), albo też złożenia odpowiedniego egzaminu przed komisyą złożoną z technika gubernialnego, jednego z fabrykantów i uproszonych inżenierów prywatnych. Również inspekcyom fabrycznym muszą być znane kwalifikacye pomocników (palaczy) przy dozorcach kotłów. Przy każdej maszynie lub kotle parowym powinna być umieszczona tablica, wymieniająca nazwisko i uzdolnienie nadzorcy, jego pomocnika i zastępców.

— Ministeryum sprawiedliwości opracowało projekt zreformowania instytucyj sędziów śledczych. W przyszłości na takie stanowiska będą mianowani tylko ci, którzy posiadając odpowiednie kwalifikacye, zajmowali urzędy w ciągu najmniej lat pięciu przy nadzorze prokuratorskim lub w kancelaryach sędziów śledczych. Czynności samodzielnych sędziowie śledczy nie będą mieli prawa powierzać swym pomocnikom, dopóki ci nie odbędą trzyletniej praktyki; za wszelkie uchybienia odpowiadać mają sami sędziowie śledczy.

Koleje. Zarząd kolei Wiedeńskiej i Bydgoskiej upoważnił zawiadowców stacyj, na których trudno jest dostać artykułów żywności, do wydawania biletów bezpłatnej jazdy do najbliższych miast wszystkim urzędnikom i oficyalistom dwa razy na miesiąc, a ich żonom raz na tydzień.

— Wskutek wezwania inspekcyi rządowej kolei żelaznych, dyrekcya drogi Wiedeńskiej i Bydgoskiej poleciła sporządzenie rozkładu godzin pracy i wypoczynku dla służby ruchu i telegrafistów, oddzielnie dla każdej stacyi. Rozkłady te, po zatwierdzeniu przez inspekcyę, mają być wywieszone w miejsu widocznem we właściwych biurach dla ścisłego stosowania się.

— Dzienniki petersburskie donoszą o projekcie dopuszczenia kobiet do służby kolejowej w stosunku 25—30% ogólnej liczby pracowników w różnych wydziałach.

— Główne stowarzyszenie kolejowe zamierza otworzyć przytułek dla zestarzałych urzędników swoich przy liniach: Petersbursko-Warszawskiej, Nikołajewskiej i Niżnonowgorodzkiej. (*St. Pet. Wied.*).

Konkursy. Towarzystwo ogrodnicze w końcu b. m. urządza konkurs bukietowy. Nagrody: medal srebrny wielki, srebrny mały i bronzowy.

— Warszawskie Towarzystwo lekarskie ogłosiło konkurs im. dr. Kaczorowskiego na następujące tematy: 4) Zbadać chemicznie produkty trujące jednego z grzybków chorobotwórczych. 2) Zbadać bliżej zmiany anatomiczne w ścianach żołądka przy przewlekłym nieżycie tego organu. 3) Zbadać bliżej zmiany anatomiczne w ścianach dróg oddechowych przy nieżycie chronicznym. 4) Zbadać na nowo ze stanowiska fizyolog i cznego, czy istnieje *prima intentia* przy zagajaniu przeciętego nerwu. 5) Zbadać, o ile t. zw. guziczki limfatyczne stanowią prawidłową część składową błon śluzowych u człowieka i zwierząt. 6) Wykazać na zasadzie własnych badań pochodzenie morfologicznych różnic i fizyologicznej roli białych ciałek. Za najlepszą pracę na każdy z sześciu tematów autor otrzyma 300 rs. nagrody. Termin składania rozpraw w Towarzystwie lekarskiem upływa d. 31 marca r. b.

— Konkurs „Lutni“ na opracowanie melodyj ludowych na chór czterogłosowy męzki, rozstrzygnięto d. 9 b. m. Nagrodę pierwszą przyznano p. Stanisławowi Prus-Niedzielskiemu, drugą — Aleksandrowi Polińskiemu. Dwie prace zaszczytnie wyróżniono.

— Zarząd kolei Wiedeńskiej ogłosił w r. z. konkurs, wyznaczając 1,000 rs. nagrody za najlepszy podręcznik z dziedziny techniczno-administracyjnej, głównie zaś za projekt najlepszego sposobu konserwowania i odnawiania taboru parowozów. W tych dniach przyznano trzem autorom po rs. 200 za prace niezupełnie wyczerpujące powyższy temat. Drugi konkurs był ogłoszony na temat, jaka ilość wagonów jest niezbędnie potrzebną dla utrzymania prawidłowego ruchu wszystkich pociągów na kolei Wiedeńskiej i Bydgoskiej i jakie najlepsze są sposoby zachowywania i dozorowania wagonów. Z nadesłanych prac żadna nie otrzymała nagrody, a więc będzie ogłoszony nowy konkurs.

Przemysł. Do ministeryum dóbr państwa wniesiono projekt utworzenia w gub. południowo-zachodnich na wielką skalę suszarni owoców, w celu zbywania ich za granicą.

Rolnictwo. Istniejąca przy ministeryum spraw wewnętrznych komisya doszła do wniosku, iż obowiązkowa asekuracya bydła przyniosłaby bardzo dodatnie rezultaty dla dobrobytu ludności włościańskiej, która najbardziej cierpi z powodu epidemij bydła. Komisya przygotowała już projekt obowiązkowego ubezpieczenia, z uwzględnieniem najniższych składek.

Wystawy. W Paryżu 21 lipca r. b. otwarta będzie wystawa powszechna, obejmująca niemal cały obszar pracy ludzkiej w kierunku praktycznym. Ogółem 18 sekcyj obejmą: 1) przybory i systemy nauczania początkowego, średniego i wyższego, tudzież sprzęty szkolne; 2) przybory i systemy wykładu sztuki i nauk, instrumenty muzyczne; 3) przybory i system wykładu techniki i fizyki: roboty uczniów szkół fachowych; 4) papiernictwo: książki, ryciny, druki, fotografie; 5) sztuka wojskowa: obozy, podróże, badania kraju, polowanie, rybołówstwo; 6) przemysł metalurgiczny; 7) przemysł mechaniczny; 8) przemysł elektryczny; 9) chemiczny; 10) roboty publiczne, inżenierya cywilna; 11) przybory, narzędzia, sztuka tapicerska i dekoracyjna; 12) tkaniny, ubrania i przybory; 13) przemysł zbytkowy; 14) hygiena, sposoby ratowania, instrumenty i przybory lekarskie i chirurgiczne; 15) ruch lądowy i wodny, żegluga napowietrzna; 16) rolnictwo, ogrodnictwo, hodowla wina: produkty i przybory; 17) żywienie, produkty żywnościowe; 18) rozmaite zbiory.

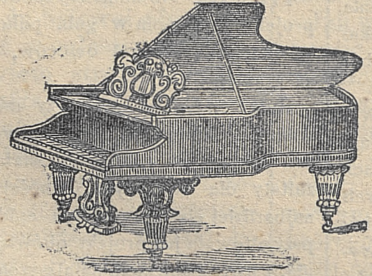
— Kobiety, pracujące na polu gospodarstwa przemysłowego, urządzają w Warszawie zbiorowemi siłami wystawę „wzorowego buduaru“ (!).

— Zapowiedziana na rok bieżący wystawa ogrodnicza, przyjdzie do skutku w Warszawie dopiero w roku przyszłym.

Zmarli. Dr. Józef Malinowski, nestor adwokatów lwowskich. Przed kilku laty przeznaczył 100,000 złr. dla wdów i sierot po adwokatach galicyjskich.

FABRYKA RĘKAWICZEK I KRAWATÓW,
Magazyn Galanteryjny
pod firmą:
HIPOLIT
MARSZAŁKOWSKA 145, W WARSZAWIE,
poleca się.

GEBETHNER i WOLFF
NAJWIĘKSZY W KRAJU
Skład Fortepianów i Pianin



☞ Sprzedaż na raty. ☜ — Wynajem instrumentów.

40, Krakowskie-Przedmieście, 40.

Srebrne: Papierośnice, Zapalniczki, Rączki do lasek, Bonbonierki, Breloki, Bransolety i Chatelainy, jedyne w swoim rodzaju,
otrzymał
M. Mankielewicz
w gmachu Teatru pod filarami.



Srebrne medale 1885 i 87.

Naprzeciw hotelu Europejsk.— Czysta, 2.
Zegarmistrz F. Woroniecki
poleca tanio — w wielkim wyborze
Zegarki i Regulatory,
Dewizki złote, srebrne i kompozycyjne, **Kontrolery** stróżów nocnych, znaczny asortyment zegarków z Fabryki: **PATEK, PHILIPPE** i Sp. w Genewie.

Zakład istnieje od r. 1866.

OCHRONA PRZECIW
Influenzy!
COGNAC
KRYMSKI
analizowany jako prawdziwy **wyrób z wina** i przez powagi lekarskie zalecany.

Lepszy na cele lecznicze, niż Koniaki francuskie, z których największa część z powodu wyniszczenia winnic przez filokserę, tworzy się ze spirytusu kartoflanego.
Tańszy, gdyż nie ciąży na takowym wysokie cło i transport około 2 rs. z butelki, otrzymać można wyłącznie
w Składzie Win
BRACI KEMPNERÓW
Długa Nr. 5.
Cena: 1/1 but. rs. 1,5o, 1/2 k. 8o, 1/4 k. 4o. Skrzynki po 6 butelek wysyłają się do wszystkich St. Dr. Ż. franco w Królestwie po rs. 9.

DYREKCYA FABRYKI
Octu Zbożowego
Przedokopowa Nr. 36, Telefonu 505, w Warszawie.

ma zaszczyt zawiadomić, że z dniem 15 Stycznia 1890 r. wszelka sprzedaż z naszej fabryki na Cesarstwo i Królestwo odbywać się będzie tylko w Kantorze dla wyłącznej sprzedaży Octu zbożowego, ulica Chłodna Nr. 64, Telefonu 477, zamówienia jednak miejscowe dla dogodności pp. odbiorców załatwia również i fabryka.

Ocet zbożowy jest najzupełniej **czystym wytworem z wina zbożowego**, przyjemnego smaku i naturalnego zapachu i jako taki rzeczywiście jest jedynie **NAJZDROWSZYM, najlepszym**, a przytem i **NAJTAŃSZYM OCTEM SPOŻYWCZYM.**

Ocet zbożowy wyrabia się co do mocy w siedmiu numerach, a mianowicie Nr. **0, 1, 2, 3**, kuchenny Nr. **4** i **6**, stołowy Nr. **8**, najmocniejszy konserwowy. Sprzedaż dopełniać się będzie w beczkach około 5o, 4o, 25 i 13 garncy zawartości.

Ażeby dać możność pp. Konsumentom przekonania się o dobroci **ORYGINALNEGO Octu zbożowego**, postanowiliśmy rozszerzyć zbyt naszych mocnych gatunków Octu Nr. 4, 6, 8, także w butelkach, napełniając takowe tylko w fabryce.

Butelki wychodzące z fabryki, opatrzone są kapslami i etykietami z zaregistrowaną **marką fabryczną**; za dobroć więc i czystość tych tylko octów bez żadnych zastrzeżeń odpowiedzialni jesteśmy.

Ocet zbożowy jest już do nabycia w niektórych znaczniejszych Składach aptecznych, sklepach kolonialnych i spożywczych, składach win i t. p. tak w Warszawie jak i na prowincyi. Szczegółowa lista firm, które tylko Ocet zbożowy sprzedawać będą, po sformowaniu takowej wkrótce do wiadomości publicznej w gazetach podaną zostanie.

F. Drechsler
Warszawa,
Leszno 14.



ROWERY od rs. 125—250.
BICYKLE od rs. 100—220.
Używane welocypedy od rs. 50.

Podana przez SMOŁĘ przechwała, jak kilkakrotnie wykazałem, jest tylko BLAGĄ, opartą na własnej reklamie dla złowienia świeżego wspólnika.



Uwaga. Preparatu tego nie należy porównywać z reklamowanemi smołami, vel gudronitami.

Nowo otworzony
SPECYALNY MAGAZYN
oraz Pracownia Ubiorów
i BIELIZNY DZIECIĘCEJ
A. SIERZPUTOWSKIEJ
WARSZAWA, ul. Czysta Nr. 8.
Poleca JW. i WW. Rodzicom wielki wybór ubrań gotowych dla dzieci, oraz bieliznę, a także wyprawki dla niemowląt. Robota wykończona podług najświeższych modeli z możliwą akuratnością po cenach umiarkowanych. Prócz tego przyjmuje roboty z materyałów powierzonych, które wykończać będzie na czas umówiony.

„Na Raty"
Lustra
sprzedaje miejscowym i na prowincyę
Fabryka zwierciadeł
MAURYCEGO Silberberga
8, Rymarska, 8.

UWAGA. Uprasza się o łaskawe zwrócenie uwagi na **dokładny adres** z powodu istniejących firm podobnych i na **umieszczony w wystawie** napis **„Na raty."**

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 2 Февраля 1890 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.